ROK XVIII | KRAKÓW, SOBOTA 11. STYCZNIA 1913 ROKU | NR 2.

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K. ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Strachy na Lachy.

Pod niewesołą wróżbą rozpoczęliśmy rok nowy: widmo wojny, wszędzie przygotowywania, zbrojenia, a w dodatku rok obecny, to rok „brzydki“ — jak ludziska mówią — bo to — trzynastka, liczba złowroga, feralna. Tyle różnych przepowiedni, przeważnie złych, krąży o tym roku 1913, że aż niemiło się robi na jego wspomnienie, a niejeden człek zabobonny ma ochotę splunąć, zanim go wymówi. Nic tedy dziwnego, że ludziska cierpną, boją się i pytają: co to będzie? co nam ten „brzydki“ rok przyniesie?

Przedewszystkiem pamiętajmy, że przyszłość w ręku Boga; nikt o niej nie wie tylko On jeden. Przepowiednie zatem wszelkie i wróżby nie mają żadnego znaczenia. Żaden rozumny człowiek nie będzie w nie wierzył. Przywiązywanie zaś jakiejś wagi do liczby trzynaście, byłoby prostym zabobonem, a zatem rzeczą grzeszną i — głupią. Co ma bowiem liczba 13 do szczęścia lub nieszczęścia? Ona tak samo dobra lub niedobra, jak każda inna. Dla jednych szczęśliwa, dla drugich nieszczęśliwa, zależy co kogo w tym roku spotka, szczęście czy nieszczęście. Tak samo było w 1912, tak samo będzie w 1914 i t. d. Któżto dał trzynastce taką złą moc, by sprowadzała na ludzi wojny lub inne nieszczęścia? A czyż niebyło liczb „dobrych“, a przecież spadło na ludzi mnóstwo nieszczęść? Były wojny, pożogi, pomory i inne okropności mimo, że liczby lat nie należały do trzynastek! Obawa zatem przed rokiem bieżącym dlatego, że zwie się 1913, byłaby niczem innem, jak niedorzecznym zabobonem.

Jest inny powód do obaw — mówią ludzie — a jest nim widmo wojny, boć widoczne do wojny przygotowania, zbrojenia, bo wszyscy o wojnie mówią i piszą.

Bezwątpienia czasy obecne nie należą do spokojnych. Naprężenie ogólne w całej Europie. Tego nikt nie zaprzecza. Mimo to jednakże nie ma nic takiego, coby wojnę czyniło bliską i nieuniknioną. Przeciwnie wszelkie oznaki wskazują, że płonne są obawy, gdyż do wojny nie przyjdzie. Pisaliśmy już o tem kilkakrotnie, zatem powtarzać nie będziemy.

Natomiast na inny moment zwrócić należy uwagę, na ten objaw, zdaniem naszem, niezdrowy i nieświadczący o nas najlepiej, że taki lęk i strach ogarnia społeczeństwo nasze przed wojną, przed Moskalami to znowu przed — Rusinami! Zapewne, że wojna to straszne i okropne nieszczęście, życzyć sobie jej, byłoby szaleństwem, ale skoro już ona musi być, to nam Polakom nie przystoi przed nią owczy lęk. A czyż dzisiejsi Polacy nie są synami onych Polaków, którym życie całe upływało na ciągłych wojnach? Czyż nie są dziećmi onych bohaterów z Grunwaldu, Chocimu, Wiednia, Racławic? Polacy mają się bać wojny? A czyż my możemy inaczej doczekać się wolnej ojczyzny, jak nie orężem wywalczonej? Któż będzie o nią walczył, jeśli nie sami Polacy?

Straszą się ludziska po wioskach i miastach widmem Moskali, jakoby mieli kraj nasz zalać i opanować. Skądże takie strachy? Dlaczego to mieliby Moskale nas najechać, a nie my ich? Czyż państwo, w którem dzisiaj żyjemy nie ma dosyć wojska? Mało to naszych Maćków i Jaśków w niem służy? Moskal sam w strachu i już ogłosił za swoją linią obronną na wypadek wojny miasta w głębi Rosyi. Ani mu w myśli, by szedł do naszego kraju. Zresztą niechby spróbował, niech przyjdzie. Hej, mocny Boże! A czy my to nie mamy dziś Bartoszów Gło-

wackich i Świstackich, bohaterów z pod Racławic? Są ich miliony, młodych i starych! Niech ino przyjdzie Moskal!

Jeszcze inne strachy dręczą ludzi naszych, a to przed — Rusinami. Krążą plotki po wsiach, jakoby Rusini odgrażali się Polakom, że z nadejściem „białego“ cara, „budut' rizaty żydiw i Lachiw“. Jeżeliby naprawdę chłopi ruscy tak myśleli, to trzebaby o nich powiedzieć, że są strasznie ciemni. Przedewszystkiem żyjemy w Europie, a nie w głębi Azyi, mamy rząd, wojsko i żandarmów; na Gątów i Zelaźniaków, którzyby mord chcieli uprawiać jest — szubienica. Radość zas Rusinów z „białego“ cara jeszcze bardziej świadczy o ich ciemnocie. Gdyby bowiem tak naprawdę Rusini dostali się pod rządy „białego“ cara, toby on im pokazał — Ukrainę nahajką i knutem. Przecież Moskale wprost nienawidzą i nie cierpią Rusinów, bo ich uważają za odszczepieńców narodu rosyjskiego. Prześladują ich u siebie daleko gorzej, niż Polaków. Ładnieby wyglądali Rusini, gdyby rzeczywiście „biały“ car wziął ich w swą „opiekę“! Tylko ciemny chłop ruski cieszyć się może i życzyć sobie „białego“ cara.

Tego jednak, że tam gdzieś jakiś pijany Iwan odgraża się po kilku wypitych kieliszkach, nie trzeba się bać, ani wnosić, by tak myśleli chłopi ruscy, bo wierzymy, że tak nie jest. Lud ruski przecież tej samej, co my wiary, on również ma te same przykazania boskie, w których powiedziano: nie zabijaj, nie kradnij! Zbrodnia nigdy nie jest i nie może być dozwolona. Karzą za nią ludzie i — Bóg.

Nie z trwogą tedy, ani bojaźnią lecz z otuchą i nadzieją lepszego jutra spoglądajmy na rozpoczęty rok bieżący. Czy dobry będzie dla nas, nie wiemy, bo przyszłość, bo każde jutro, w ręku Boga, ale to pewne, że ta przyszłość taką będzie, na jaką sobie zasłużymy. Jeśli „dziś“, które od nas zależy, zużytkujemy należycie, bądźmy spokojni o przyszłość. Ona jest następstwem teraźniejszości. Kto więc tak postępuje, by to „teraz“ było dobre, ten i przyszłość gotuje sobie dobrą, ten kładzie fundament pod przyszłe swe szczęście.

Rok 1912
w polityce światowej.

Ubiegły rok 1912 będzie pamiętnym w dziejach świata. Historya nazwie go kiedyś niewątpliwie rokiem, w którym rozpoczął się stanowczy i rozstrzygający zwrot w ukształtowaniu się politycznych i narodowych stosunków Europy. Aby doszukać się początków tego stanu rzeczy, który obecnie się rozpada, należy sięgnąć aż do 460 lat wstecz, to jest do chwili zdobycia Konstantynopola przez Turków (1453 roku). Od tego to czasu stała się Turcya niezmiernie ważnym w polityce świata czynnikiem. Z początku bardzo groźna, zmierzająca do zagłady całej europejsko-chrześcijańskiej cywilizacyi, stała się następnie Turcya, chyląca się ku upadkowi. Od początków 18 wieku przedmiotem największych trosk i ambarasów dla międzynarodowej polityki. Skoro Turcya się rozpadnie, kto obejmie później dziedzictwo? Takie było najważniejsze zagadnienie polityki międzynarodowej. Rosya byłaby już dawno z Turcyą koniec zrobiła, gdyby nie zachodnie mocarstwa, które, wiedząc o tem, że kto ma w rękach Konstantynopol — panuje nad Azyą i nad morzem Śródziemnem, niechciały pod żadnym warunkiem dopuścić do takiego wzmożenia się rosyjskiej potęgi. W roku 1878 na kongresie berlińskim uratowała Europa Turcyę poraz ostatni od zagłady, ale nie darmo! Przedłużono tylko na 34 lat jej marny żywot ze szkodą tych 6 milionów ludności, która jeszcze w Europie pod jej panowaniem pozostała. Mocarstwa europejskie podtrzymywały Turcyę zaiste nie z miłości do sułtana i do półksiężyca, ale poprostu mówiąc ze strachu przed skutkami jej upadku. Otóż rok 1912 pamiętnym pozostanie na zawsze jako rok, w którym rozpoczął się ostateczny Turcyi upadek, tudzież likwidacya jej europejskiego i afrykańskiego dziedzictwa. Jak rok 1812 patrzał na początek upadku potęgi Napoleona Wielkiego, tak rok 1912 był świadkiem rozpoczynającej się zagłady Turcyi, potęgi niegdyś takiej nad wyraz groźnej, która podbój świata za cel sobie wytknęła. Upadek Napoleona rozpoczął się nagle, upadek Turcyi przygotowuje się od lat 200. A przecież zaskoczył on cały świat, jakby jakaś wielka niespodzianka.

Do przyspieszenia ostatecznego rozkładu Turcyi przyczyniły się w roku zeszłym najwięcej Włochy przez wojnę o Trypolis. Zabór Trypolisu i odebranie Turcyi przeszło miliona kwadratowych kilometrów nie poszło Włochom zbyt gładko. Aby łatwiej dojść do celu zaczęły Włochy podjudzać bałkańskie państewka przeciw Turcyi.

Polityka taka osiągnęła swój cel. Turcy z dwóch stron zagrożeni zawarli z Włochami pokój w Lozannie i odstąpili im ostatek swoich afrykańskich posiadłości. Nie wstrzymało to jednak dalszego rozkładu Turcyi, owszem przeciwnie tylko go przyspieszyło. Do spadku zgłosiła się reszta sąsiadów, zachęcona przykładem Włochów. Na wiosnę roku zeszłego przyszedł do skutku związek bałkański, z początku w wielkiej trzymany tajemnicy, skoro zaś wyszedł na jaw, było już na powstrzymanie wojny za późno.

Dyplomacya europejska, czując dobrze, czem to pachnie, skoro raz na Bałkanach rozpocznie się zawierucha, czyniła wprawdzie starania, aby do wojny niedopuścić. Francuski prezydent ministrów Puankare (Poincaré) przybywszy w sierpniu do Petersburga radził nad tem z rządem rosyjskim. W tydzień później zaproponował hr. Berchtold wspólne porozumienie się wszystkich mocarstw. Poincaré wróciwszy do Paryża, obmyślał różne formułki, które mogłyby posłużyć za podstawę wspólnego działania; 7 października wysłano wreszcie wspólną notę mocarstw do państw bałkańskich. Zanim ją jednak doręczyć zdołano, już Czarnogóra rozpoczęła wojnę. W następstwie odpowiedziała Bułgarya 13 października, że pośrednictwo mocarstw przycho-

dzi za późno, 17-go wojna rozpoczęła się na dobre. Jaki był jej przebieg, to wszystkim wiadomo i o tem rozpisywać się na tem miejscu byłoby zbytecznem. Skoro się Bułgarom atak na Czataldżę nie udał, podpisano 3-go grudnia zawieszenie broni, zaś w 10 dni później rozpoczęły się rokowania pokojowe w Londynie, równocześnie zaś obraduje tam także zebranie ambasadorów. Do czego te wszystkie narady doprowadzą, to okaże się dopiero w roku bieżącym.

Klęski tureckie pociągnęły tu jednak za sobą dwa dalsze bardzo doniosłe następstwa, a mianowicie: 1) zatarg serbsko-austryacki o port nad Adryatykiem;

2) zaostrzenie się stosunków austryacko-rosyjskich, skutkiem czego okazała się na dalekim widnokręgu sprawa polska. To wszystko zaczęło się w roku zeszłym, co zaś z tego wyniknie, to się dopiero w bieżącym okaże roku.

Z innych wypadków roku zeszłego zaznaczyć należy wybory do parlamentu w Niemczech, które przyniosły świetne zwycięstwo socyalistom. We Francyi przyszedł do rządów zdolny i wybitny polityk Poincare, w Anglii toczyły się zawzięte walki o samorząd dla Irlandyi, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wybrano prezydentem rzeczy pospolitej demokratę Wilsona. Japonia zaś straciła w dniu 29 lipca swojego genialnego władcę, odnowiciela państwa i pogromcę Rosyi, mikada Mutsuhito. W Chinach rewolucya doprowadziła do ogłoszenia rzeczypospolitej, skutkiem czego wybuchł z Rosyą spór o Mongolię. Ze zmian osobistych należy zanotować śmierć króla duńskiego, Fryderyka i wstąpienie tam na tron Krystyna X. Dalej śmierć znakomitego ministra spraw zagranicznych w Austro-Węgrzech hr. Aehrenthala, na którego miejsce przyszedł hr. Berchtold. W Hiszpanii zamordowany został prezydent ministrów Canalejas przez anarchistów. Przy końcu grudnia zaś zmarł nagle niemiecki minister dlas praw zagranicznych Kinderlen-Waechter.

W sprawie wielkiej rocznicy.

Lwowski komitet obchodowy przesyła nam następującą odezwę:

Rok wielki nastał dla narodu polskiego. Obleciały go wspomnienia nadziei i walki, szczęku oręża i zimnej mogiły — jakby skrzydła wielkich ptaków załomotały sztandary z Orłem i Pogonią, echo niesie miarowy tentent oddziałów powstańczych, urywany grzmot dubeltówek, gwizd kosy, a w powietrzu dymy się wielkie rozsiadły z pogorzelisk i pogwar uporczywej, bohaterskiej choć nierównej walki.

P i ę ć d z i e s i ą t a r o c z n i c a p o w s t a n i a s t y c z n i o w e g o! Pół wieku minęło od wielkiej i krwawej ofiary, którą złożył naród polski na ołtarzu Ojczyzny, lat pięćdziesiąt od chwili, kiedy na całej ziemi polskiej łamały się dwie moce, dwie potęgi: mocarność ducha narodowego i brutalna siła najeźdźcy — życie jednego pokolenia oddziela nas już od doby, kiedy w Polsce orężem za wolność walczono i za niepodległość Ojczyzny umierano ochotnie.

Jakąś potęgą niezwykłą owiane jest wspomnienie bohaterskiego roku — jakaś krzepkość idzie od mogił i krzyżów w ramiona żyjących, jakieś iskry jasne krzeszą echa zamarłej walki.

I stało się teraz duszną i serdeczną potrzebą narodu, wszystkich warstw jego, klas, stronnictw, zawodów, wszystkich Polaków na wsi, w mieście, w kraju i na obczyźnie mieszkających, ażeby ta wielka rocznica i to bohaterskie wspomnienie uczczone zostało całem wyznaniem wiary roku sześćdziesiątego trzeciego, g ł o ś n e m w o ł a n i e m o w o l n ą O j c z y z n ę...

Uczcijmy więc rocznicę pięćdziesiątą powstania styczniowego, a uczcijmy tak, aby cały rok obecny był jej wspomnieniem, czcią, pracą, pamiątką.

Rocznicę powstania styczniowego uczcijmy ż y w e m s ł o w e m w s p o m n i e n i a. W każdem towarzystwie, w każdem najmniejszem nawet zbiorowisku ludzkiem, niechaj ktoś świadomy odczytem lub przemówieniem wspomni wielkie w dziejach narodu chwile i niech nimi ukrzepi serca i duszę polską.

Uczestników walki i jej żyjących weteranów, zbierających się corocznie w rocznicę wybuchu, uczcijmy solenniej i uroczyściej nawet niż zwykle. Im dank się słuszny należy od społeczeństwa, chleb dobrze ojczyźnie zasłużonych, więc składki obficiej płynąć powinny na fundusz zaopatrzenia z niedostatkiem walczących uczestników powstania, na przytułek, wielki „Dom polski“, na trwałą i długą pamiątkę.

A tym, co legli na polu walki, co śmierć męczeńską ponieśli z ręki kata i w mroźnych śniegach Sybiru, cześć niechaj będzie największa i wspomnienie najbliższe w domu i kościele, na ambonie i na mównicy publicznej, wszędzie gdzie kościół polski, szkoła polska, dom polski. (Pamiątki po nich, one prawdziwe relikwie narodowe przemówią do duszy współczesnych na wystawie r. 1863, która w r. b. otwartą zostanie we Lwowie)

Na ukrzepienie, na dobry, chlubny pokaz półwiekowej pracy, która zrodzona jest z tamtych mogił i krzyżów, stanąć winno całe społeczeństwo z jej owocami. Cały nasz dorobek narodowy i kulturalny ostatnich lat pięćdziesięciu przesunąć się winien w roku jubileuszowym. Tedy zjadą się Sokołowie polscy, towarzystwa i związki oświatowe, ekonomiczne, przemysłowe i ile jest ich tylko u nas, na jakiemkolwiek polu narodowem pracujących.

Pieśń polska i polska sztuka złoży swój wieniec na czole wielkiej idei i książka historyczna wieść o niej poniesie w najdalsze zakątki kraju, a nakoniec jesienią odbędzie się wielki i powszechny zjazd uczestników powstania styczniowego, a z nim największe uroczystości, po których dalsza praca, zaczynająca się od stworzenia „Domu polskiego“, przytułku dla weteranów r. 1863 i polskich instytucyi kulturalnych.

W takich ramach jak najszerszych winien odbyć się obchód i pamiątka pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego. Całe społeczeństwo, cały naród polski udział w tem święcie narodowem wziąć powinien, każde towarzystwo, każda instytucya, choćby najmniejsza nawet.

Komitet wykonawczy udzieli wszystkim chętnie wskazówek. (Biuro komitetu: Koło literacko-artystyczne, pasaż Mikolascha, telef. Nr. 63).

O polskość uniwersytetu.

Uchwała Koła polskiego z dnia 28 grudnia z. r. w sprawie uniwersytetu ruskiego poruszyła do głębi ogół społeczeństwa polskiego. Chodzi tu bowiem o rzecz wielkiej wagi, o polskość obecnego uniwersytetu we Lwowie.

Nikt z Polaków nie zaprzecza Rusinom prawa do własnego uniwersytetu, owszem niech go otrzymają. Nikt też nie zarzuca uchwale Koła polskiego, że ona godzi się na uniwersytet ruski, ale wtem całe i wielkie leży niebezpieczeństwo dla nas, że Koło polskie nie dosyć silnie i stanowczo w swej uchwale zawarowało polski charakter obecnego uniwersytetu we Lwowie. Uchwała bowiem Koła mówi, że obecny uniwersytet lwowski otrzyma wyłączność polskiego uniwersytetu dopiero po otworzeniu osobnego ruskiego uniwersytetu i po ustąpieniu ruskich profesorów z uniwersytetu obecnego. I w tem właśnie leży całe niebezpieczeństwo.

Wiadomo przecież jak w Austryi idzie wszystko żółwim krokiem, jak trudno rządowi i parlamentowi zdobyć się na jakąś ważną uchwałę czy ustawę. Bardzo jest tedy rzeczą możliwą, że parlament nie uchwali ruskiego uniwersytetu do roku 1916, jak to przewiduje uchwała Koła polskiego. Wprawdzie powiedziano w wymienionej uchwale, że w takim wypadku rząd osobnem rozporządzeniem utworzy wyższy zakład naukowy dla Rusinów, który będzie zawiązkiem osobnego uniwersytetu ruskiego. Jednakże, znając stosunki w państwie i parlamencie, trudno uwierzyć, by to zastrzeżenie było niezłomne. Parlament może się sprzeciwić i nie dozwolić rządowi, by rozporządzeniem wprowadził wyższy zakład naukowy dla Rusinów. A w takim razie cóż się stanie? Ruski uniwersytet osobny nie powstanie, bo nie będzie na to uchwały parlamentu. Tymczasowy wyższy zakład naukowy dla Rusinów także nie powstanie, bo nie pozwoli na to parlament, więc siłą rzeczy Rusini pozostaną spokojnie na obecnym uniwersytecie we Lwowie. Owszem oni sami dążyć będą do tego, bo przecież lepiej im będzie używać wspólnie z Polakami wszelkich praw na obecnym uniwersytecie we Lwowie, aniżeli otrzymać jakiś osobny tymczasowy wyższy zakład naukowy. W ten sposób stanie się to, czego sobie Rusini najbardziej życzą, że obecny polski uniwersytet we Lwowie, założony przez królów polskich, straci charakter polski, a stanie się polsko-ruskim, czyli u t r a k w i s t y c z n y m. Wprawdzie i obecnie Rusini z niego korzystają, mają swoje katedry z ruskim językiem wykładowym, ale to co jest dzisiaj, jest tylko ustępstwem ze strony Polaków. Rusini są tylko jakby komornikami na obecnym uniwersytecie lwowskim. Kiedy zaś na mocy orędzia cesarskiego, zgodnie z uchwałą Koła polskiego, przyznane im będzie p r a w o używania obecnego uniwersytetu aż do chwili, gdy otrzymają swój własny, to w takim razie przez cały ten czas słusznie uważać się będą za uprawnionych do używania uniwersytetu obecnego. A skoro ten czas przejściowy przeciągnie się dziesiątki lat, co nie jest wykluczonem, to Rusini wzmógłszy się w siły profesorskie na obecnym uniwersytecie, staną się jego współwłaścicielami, owszem gotowi nam powiedzieć nawet: „to nasz uniwersytet, a wy sobie idźcie do Krakowa — za San!" n

Jest atoli jeszcze drugie niebezpieczeństwo w uchwale Koła nawet w tym wypadku, gdyby stan przejściowy nie przeciągnął się zbyt długo i gdyby Rusini otrzymali w roku 1916 nie osobny swój uniwersytet ale osobny wyższy zakład naukowy jako wstęp czyli zawiązek własnego uniwersyteu. Gdzież taki wyższy zakład mógłby powstać? Juści nie gdzieindziej tylko we Lwowie a temsamem byłby Lwów obrany za siedzibę późniejszego ruskiego uniwersytetu. Na to zaś Polacy zgodzić się nie mogą, bo Lwów jako miasto polskie nie może być siedliskiem ruskiej najwyższej szkoły. Takie rozstrzygnięcie sprawy byłoby tylko zarzewiem ciągłych walk pomiędzy studentami obu narodowości, zebranej w jednem mieście, a nadto groziłoby zruszczeniem Lwowa.

Te zatem niebezpieczeństwa, mieszczące się w uchwale Koła dla polskiego uniwersytetu we Lwowie poruszyły słusznie cały ogół społeczeństwa. Pierwsi zabrali głos polscy profesorowie uniwersytetu i w wydanej odezwie, wykazując grożące niebezpieczeństwo uniwersytetowi polskiemu we Lwowie z uchwały Koła, zastrzegają się przeciw utrakwizacyi uniwersytetu i wzywają społeczeństwo do obrony jego polskości.

W kilka dni znowu później, w niedzielę zeszłą odbył się ogromny wiec na ratuszu we Lwowie, gromadząc całe obywatelstwo lwowskie ze wszystkich warstw i stanów, gdzie jak najsilniej zaprotestowano przeciw zamachom na polskość uniwersytetu naszego we Lwowie, a zarazem oświadczono się przeciw siedzibie ruskiego uniwersytetu w stolicy kraju.

O całej tej sprawie uniwersyteckiej piszemy obszernie, bo ta rzecz to nie jakaś drobnostka, lub jakiś pański wymysł, ale to s p r a w a n a r o d o w a, sprawa pierwszorzędnej, największej wagi, trzeba tedy, aby o tem wszystkiem wiedział także lud polski, który jest największą częścią narodu, który na uniwersytecie najwięcej ma swych synów. Tam, gdzie chodzi o dobro całego narodu, lud obojętnym zostać nie może i nie powinien, bo przez to dałby o sobie świadectwo bardzo smutne, bo tak postępując, wykluczałby się z narodu polskiego. Na wiecach i zebraniach, na sejmikach poselskich trzeba i należy tę sprawę poruszać i domagać się od swych reprezentantów w parlamencie, by bronili j a s n o a niedwuznacznie praw naszych do uniwersytetu obecnego we Lwowie.

Rzecz o uniwersytecie ruskim, a przez tosamo o polskim we Lwowie nie jest jeszcze przesądzona wskutek uchwały Koła. Ponad Kołem stoi społeczeństwo polskie i ono jeszcze ma głos, a jego głos musi być decydującą wskazówką dla Koła, jak ma postępować.

Tem więcej sprawy uniwersyteckiej nie trzeba uważać za przesądzoną, że Rusini, oświadczyli po kilku dniach, iż nie godzą się na uchwałę Koła polskiego. Protest podpisało dwunastu posłów ruskich do parlamentu, oświadczając, że uchwała Koła nie jest zgodna z zapewnieniami, jakie im dał rząd, dlatego oni jej nie przyjmują. Rusini chcą, by orędzie cesarskie wymieniło Lwów jako siedzibę przyszłego uniwersytetu, a na czas przejściowy domagają się zupełnego równouprawnienia profesorów ruskich z polskimi na obecnym uniwersytecie we Lwowie.

Tak więc mimo owa uchwała Koła polskiego, idąca zadaleko w ustępstwie dla Rusinów, sprawa uniwersytecka nie jest rozstrzygnięta i spór potrwa nadal.

Co słychać w świecie?

SPRAWY POLSKIE.

Zabór austryacki.

Po długiej i ciężkiej walce z rządem, przy wydatnej pomocy całego społeczeństwa polskiego w Galicyi, zdołało nareszcie Koło polskie uzyskać w sprawie zagrożonych przez niemczyznę kresów tyle przynajmniej, że gimnazyum w Białej będzie nareszcie upaństwowione. Dotychczas łoży na utrzymanie tego zakładu Tow. Szkoły Ludowej, które z ofiar narodu założyło i prowadzi na kresach ojczyzny wiele szkół, ochronek i czytelń ludowych. Ale koszta, jakie pociąga za sobą istnienie gimnazyum, wzrastają nieustannie i dochodzą do rozmiarów „przekraczających skromne fundusze T. S. L., które i tak walczy z niezmiernemi trudnościami. W sam czas przychodzi tedy wiadomość o ustępstwie rządu. Gimnazyum w Białej będzie upaństwowione z dniem 1 września 1913. Towarzystwo Szkoły Ludowej otrzyma również od rządu za czas od 1 stycznia do 1 września 1913 znacznie wyższą, niż dotąd, subwencyę na pokrycie kosztów utrzymania tej szkoły.

Fakt upaństwowienia gimnazyum T. S. L. w Białej przyjmie całe społeczeństwo polskie z żywem zadowoleniem. Oznacza on bowiem zwycięstwo opinii powszechnej, która na setkach wieców wyraziła się jasno i dobitnie z energiczną akcyą w obronie zagrożonych kresów. Naród polski w zaborze austryackim nie może jednak zadowolić się tem s k r o m n e m z w y c i ę s t w e m, zarówno bowiem w Galicyi, jak i na sąsiednim Śląsku czeka go jeszcze zacięta walka z rządem i z narodem niemieckim. Przedewszystkiem załatwiona być musi kwestya prywatnego gimnazyum polskiego w O r ł o w e j (na Śląsku Cieszyńskim), utrzymywanego ofiarami „Macierzy“ śląskiej i T. S. L. Gimnazyum to winien rząd jak najrychlej upaństwowić, jak i seminaryum polskie w Białej, które ma znaczenie pierwszorzędnej placówki narodowej. To są sprawy, nie cierpiące zwłoki, sprawy, obchodzące żywo całe społeczeństwo polskie. Reprezentacya nasza w Wiedniu spełniła zaledwie cząstkę swego wielkiego zadania.

NIEMCY.

Zmarł najwyższy kierownik niemieckiej zagranicznej polityki, sekretarz stanu, K i d e r l e n-W ä c h t e r. Nieboszczyk był dobrym i ostrożnym dyplomatą, strzegł interesów Niemiec, ale nie mógł i nie śmiał wystąpić z całą siłą, nawet wtedy, gdy te interesa poważnie były zagrożone. Do takiej powściągliwości skłaniał go przedewszystkiem wzgląd na sąsiednie państwa, a mianowicie na Anglię, Francyę i Rosyę, które we wszystkich ważniejszych sprawach szły w jednym szeregu. Powściągliwość Niemiec okazała się najwyraźniej w głośnym zatargu o Marokko. Po stronie Francyi stanęła wówczas Anglia jawnie, a Rosya po cichu. Kiderlen-Wächter, który już zaczął pobrzękiwać pałaszem, ostygł mocno w swym zapale i, nie mogąc usadowić Szwabów w Marokku, wszedł w targi z Francyą. Wynikiem tych targów był osobny traktat, na mocy którego Niemcy uznały w zupełności prawa Francyi do Marokka, same zaś zadowoliły się kawałem bagnistej ziemi w Afryce, ziemi, w której sam pobyt dla Europejczyka jest wielce niebezpieczny. Ostatniem wystąpieniem Kiderlen-Wächtera było jego stanowisko w zatargu austro-serbskim. Niemcy podkreśliły wtedy swą solidarność z Austryą i Włochami i oświadczyły, niż gotowe są nawet do wojny w obronie interesów monarchii. Oświadczenie to podziałało trzeźwiąco na rozgorączkowaną opinię Serbii, jak nie mniej Rosyi. Oba państwa spostrzegły, że posunęły się nieco za daleko. Poza tem Kiderlen-Wächter nie wysuwał się na pierwszy plan, ale i nie spuszczał z oka żadnej sprawy europejskiej. Następcą jego został v. Jagov.

Układy pokojowe.

Czwarty już tydzień toczą się rokowania pokojowe w Londynie. Dzienniki europejskie przepełnione są najsprzeczniejszemi wiadomościami. W jednem tylko są te pisma zgodne, a mianowicie w tem, że obrady idą jak po grudzie i że na razie bynajmniej na pokój się nie zanosi. Kwestya pokoju na Bałkanach jest — jak to już nieraz podnosiliśmy — bardzo trudną i zawiłą. Państwa sprzymierzone żądają od Turcyi odstąpienia całego niemal terytoryum europejskiego. Sprawę komplikuje i utrudnia w wysokim stopniu i ta okoliczność, że zgodnie z uchwałą ambasadorów i wolą Włoch i Austryi, ma powstać na Bałkanach nowe, niezawisłe państwo w postaci k s i ę s t w a a l b a ń s k i e g o. Wielką przeszkodę w zawarciu pokoju stanowi też R u m u n i a, która coraz natarczywiej dopomina się od Bułgaryi odszkodowania za pokojowe zachowanie się w czasie wojny bałkańskiej. Ale pominąwszy nawet i te sprawy, jest jeszcze kilka innych, które wprawdzie dla Europy są dosyć obojętne, ale dla Turcyi i dla państw bałkańskich mają znaczenie pierwszorzędne. Sprawy te są to pytania, komu przypaść ma Adryanopol, Janina i Skutari.

Co do A d r y a n o p o l a, Turcya zajmuje dotąd stanowisko nieprzejednane. Nie chce go ona oddać pod żadnym pozorem Bułgaryi. Taksamo nie myśli Turcya odstąpić Grekom wysp, leżących na morzu Egejskiem, twierdzi bowiem, że wyspy te należą już do Azyi — ze względu na swe położenie geograficzne. O los J a n i n y i S k u t a r i delegaci tureccy nie bardzo się troszczą, gdyż miasta owe i tak do Turcyi należeć nie będą. Janina jest miastem greckiem i znajduje się na północ od Grecyi, politycznie zaś należy do Albanii, podobnie, jak Skutari, do którego roszczą sobie pretensye Czarnogórcy, które jednak zamieszkane jest przez Albańczyków.

Sprawą A l b a n i i samej zajmuje się konferencya ambasadorów. Dotychczas nie oznaczono wszakże granic przyszłego państwa, bo w tej właśnie kwestyi napotkano na największe trudności. Państwa bałkańskie domagają się, aby wschodnia granica Albanii biegła wzdłuż rzeki Driny. Północno-wschodnia część Albanii przypadłaby wobec tego Serbii, wraz z miastami: Prizrentem, Diakową oraz Ipekiem, Czarnogóra otrzymałaby Skutari, a Grecya Janinę. Austro-Węgry sprzeciwiają się temu projektowi, twierdząc, że miasta powyższe mają, z wyjątkiem Janiny, ludność albańską, że więc powinny należeć do Albanii. W ostatnich dniach wyłonił się inny jeszcze projekt, żądający, żeby na konferencyi ambasadorów wybrano komisyę, któraby zbadała stosunki językowe i religijne w Albanii. Za projektem tymo świadczyła się Anglia i Francya, możliwe za-

sem, iż kwestya uregulowania granic Albanii ulegnie dłuższej zwłoce.

Odnośnie do samych układów pokojowych, zaznaczyć należy, iż sprzymierzeńcy bałkańscy postawili Turcyi ostateczne propozycye, grożąc w razie ich nie przyjęcia — z e r w a n i e m u k ł a d ó w. Propozycye te są następujące:

1) Turcya zrzeka się swych praw do Krety; 2) Turcya odstępuje Grecyi wyspy na morzu Egejskiem; 3) Turcya zrzeka się Adryanopola. Delegaci państw bałkańskich postawili, prócz tych warunków, także określony termin. Jeżeli Turcya nie odpowie w ciągu dwu dni albo odpowie odmownie, państwa bałkańskie będą uważać rokowania za zerwane. Tak oto przedstawia się położenie polityczne na Bałkanach. Można z niego wyciągać wnioski pokojowe, ale nie ulega wątpliwości, że widmo nowej wojny nie tylko nie zostało jeszcze zażegnane, ale owszem staje ponownie przed oczyma Europy.

LISTY.

Oberwürschnitz w Saksonii.

Szanowni Panowie Redaktorzy! Składamy Wam serdeczne „Bóg zapłać" za przysłaną gazetkę w roku ubiegłym. Wraz z żoną, żyjąc na obczyźnie, doznaliśmy prawdziwej przyjemności i pouczenia z czytania Waszego pisma. Jesteśmy zdania, że każdy Polak na obczyźnie powinien czytać to pismo, bo mu bardzo takiego pokarmu dla duszy i serca wśród obcych potrzeba. Choć robotnikiem jestem i grosza mi nie zbywa, bo i rodzinę utrzymać trzeba, ale na gazetkę nie żałuję pieniędzy. Kiedy czasem opóźni się i dzień lub dwa przyjdzie później, jak zwykle, to obydwoje z żoną wyglądamy jej z wielką niecierpliwością. Zdaje się nam, że nam brak czegoś, gdy nie mamy gazetki.

Posyłam tedy prenumeratę na rok przyszły i jeszcze proszę o kalendarz. Życzymy też Panom Redaktorom i Czytelnikom gazetki naszej szczęśliwego nowego roku.

Z y g m u n t M o l i s z e w s k i.

Strzeliska ad Bóbrka.

Zagrożona placówka. Jedyne miasteczko w Galicyi, Strzeliska nowe obok Bóbrki, pozbawione było kościoła. Obecnie OO. Bernardyni z Pragi zakupili plac pod kościół i rezydencyę. Zapłacili połowę należytości, a przerobiwszy starą szopę na prowizoryczną kaplicę, rozpoczęli regularnie odprawiać nabożeństwa. Kaplica okazała się zbyt szczupła, bo pomieści zaledwie około 200 osób. O rozszerzeniu ani wystawieniu narazie nowej nie ma mowy, a co gorsza, właściciele żydzi zabiorą plac wraz z kaplicą, jeżeli druga połowa należytości nie będzie uiszczona w oznaczonym terminie. Co się tedy stanie z Polakami, którzy tłumnie zaczęli wracać do rodzimego obrządku — co się stanie bez kościoła z Mazurami nowoosiadłymi tuż pod Strzeliskami, każdemu wiadomo. To też zawiązany komitet wyciąga rękę z prośbą o datki. Rodacy! ratujcie, póki czas! Najmniejszy datek przyjmiemy chętnie i obrócimy go na chwałę bożą i dobro narodu. Wszelkie datki przesyłać prosimy na ręce skarbnika p. Mieczysława Limanowskiego, pocztmistrza w Strzeliskach nowych. Odezwę i prośbę powyższą, wymienionego Komitetu, którego przewodniczącym jest ks. gwardyan Bonawentura Ślęzak, polecamy gorąco Czytelnikom naszym.

Wola Rzędzińska, w styczniu.

Gmina Wola Rzędzińska jestto wieś obszerna, liczy coś z pięćset numerów, a rozciąga się przez ośm bez mała kilometrów. Domostwa rozrzucone przeważnie wzdłuż gościńca powiatowego i kolei żelaznej, której stacya połączona jest z urzędem pocztowym. Mamy w miejscu kościół i szkołę trzyklasową, lecz nauka dla braku miejsca odbywa się aż w czterech lokalach. Istnieje też dość dawno ochrona, w której obecnie urządzono za staraniem ks. proboszcza i SS. Miłosierdzia kurs szycia dla dziewcząt. Mieszkańcy Woli Rzędzińskiej przystąpili w ostatnich czasach razem z parafianami z Jodłówki do rozszerzenia kościoła, który wobec stałego przyrostu ludności okazał się zbyt szczupłym. Ponadto mogą się Wolanie poszczycić posiadaniem kilku pożytecznych instytucyi, jak np. Kółko rolnicze, Kasa Reiffeisena i Straż pożarna. Przedewszystkiem jednak chlubią się mieszkańcy Woli, że mają tylko jedną karczmę i to katolicką. Trzeba przytem dodać, że w karczmie tej nie sprzedaje się wcale ani wódki ani żadnych wogóle silniej rozpalających trunków. Zasługa to w pierwszym rzędzie naszego dzielnego proboszcza, ks. Józefa Stabrawy.

C z y t e l n i k.

Paleśnica, w styczniu.

Dnia 25 grudnia 1912 odbył się w Paleśnicy staraniem p. hr. Steckiej z Olszowej uroczysty obchód ku czci ks. Piotra Skargi. Po nieszporach zgromadziła się ludność wiosek tutejszych w sali szkolnej, gdzie najpierw dziatwa odśpiewała hymn „Boże coś Polskę", poczem ks. kanonik Jan Wiejaczka, proboszcz miejscowy, podniósł w pięknej przemowie znaczenie uroczystości. Jedna z uczenic wygłosiła wiersz Lucyana Rydla p. t. „Piotrowi Skardze"; następnie odśpiewano chorał „Z dymem pożarów". Z kolei zabrał głos p. Andrzej Gruszka, mówiąc o życiu i działalności ks. Skargi, a uczeń gimnazyalny, Henryk Gruszka, odczytał kazanie o miłości Ojczyzny. Następnie dzieci szkolne odegrały obrazek p. t. „Złote usta, złote serce" (utwór ks. biskupa Wład. Bandurskiego), poczem przedstawiono żywy obraz na następujący temat: ks. Skarga odbiera dary od bogatszych i rozdziela je pomiędzy biednych. Obraz ten inscenizowany w oświetleniu ogni sztucznych, wypadł bardzo udatnie. W czasie przedstawienia odśpiewali zebrani „Boże Ojcze" i „Jeszcze Polska nie zginęła", a w przerwach przygrywała muzyka uczniów gimnazyalnych.

Obchód powtórzono jeszcze 4 razy w następne święto i za każdym razem była sala szczelnie wypełniona, ludność zaś opuszczała ją w poważnym nastroju. Urządzeniem uroczystości zajęła się, jak już wspomniano wyżej, p. hr. Marya Stecka z Olszowej, a dziatwę szkolną wyuczył p. Andrzej Gruszka, kierownik szkoły oraz p. Józefa Gruszkówna, miejscowa nauczycielka.

C z y t e l n i k.

Rudnik, pow. myślenicki.

Kiedy przed ośmiu laty przybywał do nas ks. dziekan Paweł Frełek jako proboszcz parafii sułkowickiej, gminy, należące do niej, były pod wielu względami zaniedbane. Dość powiedzieć, iż karczma

znajdowała się tuż obok świątyni — na gruncie plebańskim. Ks. Frelek nie próżnował, przeciwnie zabrał się energicznie i z wielkim zapałem do pracy nad podniesieniem ekonomicznem i moralnem swych parafian. Dzieło to powiodło mu się znakomicie. Karczmę zniósł, a w jej miejsce założył bursę dla uczniów szkoły kowalskiej. Za jego też staraniem powstała Spółka kowalska. Żyje bowiem u nas około 300 kowali, ale zyski z ich ciężkiej pracy ciągnęli jedynie żydowscy handlarze, korzystając z tego, że kowale byli niezorganizowani. Obecnie wyzysk żydowski ustał i dla Sułkowian oraz ich rodzin lepsze nastały czasy. Ks. Frelek przyczynił się głównie do założenia Kasy Raiffeisena. Mimoto są ludzie, którym poczciwa działalność ks. Frelka jest solą w oku. Ludzie ci — to, jak łatwo się domyśleć, socyaliści, których tu jest ledwie kilkudziesięciu. Od dłuższego już czasu wypisują oni wszelkiego rodzaju kłamstwa, oszczerstwa i obelgi na zacnego kapłana. Nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie owe nędzne napaści, drukowane w „Prawie Ludu", są zupełnie bezpodstawne i krzywdzą niewinnie dobrą cześć naszego proboszcza. Nie mogąc mu nic zarzucić, jako duszpasterzowi, wytykają jego działalność obywatelską, pragnąc zohydzić ją w oczach parafian. Miejmy jednak w Bogu nadzieję, że podstępna robota czerwonych „przyjaciół i obrońców ludu" na nic się nie zda, a nawet przeciwnie, przekona wszystkich o szkodliwości roboty socyalistycznej.

Czytelnik.

Przedburz, pow. kolbuszowski.

Za staraniem ks. katechety Michała Orczyka i p. Piotra Młynarskiego, kierownika tutejszej szkoły, odegrały dzieci szkolne w dzień św. Szczepana uroczyste Jasełka. Zanim przedstawienie się rozpoczęło, przemówił do zgromadzonego ludu ks. Orczyk, wyjaśniając znaczenie jasełek. Samo przedstawienie wypadło bardzo pięknie i ku ogólnemu zadowoleniu obecnych. Szkoda tylko, że liczba zgromadzonych była dosyć szczupła (140 osób), choć mogło ich być znacznie więcej. Winę ponosi w tym wypadku nasza własna opieszałość, oraz skłonność do picia alkoholu, czego dowodem okoliczność, iż w karczmie przedborskiej nigdy nie brak gości. Przykro pisać tak o własnych braciach, ale inaczej nie można, skoro wszystko to jest prawdą. Bodajby następna korespondencya z Przedborza roiła się od pochwał.

Czytelnik.

Bobrowniki, w styczniu.

Jak to już w swoim czasie podnieśliśmy, zwolennicy posła Witosa, chcąc się zemścić na swych przeciwnikach wyborczych, a zarazem nagrodzić przyjaciół politycznych, przeforsowali na radzie gminnej w Bobrownikach Małych (które liczą tylko 400 dusz!) uchwałę, zmierzającą do otwarcia drugiej nory pijackiej w postaci nowego szynku. Uchwała ta jest tembardziej oburzającą, że ludność Bobrownik Małych jest na ogół bardzo trzeźwą i stroni od istniejącej karczmy. Ponadto dowiadujemy się z prawdziwym żalem, że złym duchem w tej sprawie ma być sam poseł Witos. On to wpłynął na radę gminną w tym duchu, że uchwaliła wniosek o nadanie konsensu Kordeli. Jeżeli sprawa istotnie tak się przedstawia, to wstyd i hańba posłowi Witosowi po wieczne czasy. Nie chcemy jednak jeszcze zupełnie wierzyć, aby coś podobnego mogło się na prawdę zdarzyć.

Czytelnik.

Radłów, w styczniu.

Dnia 10 grudnia 1912 r. dokonał ks. dziekan Kmietowicz poświęcenia sklepu miejscowego Kółka rolniczego, który następnie otwarto dla użytku publicznego. Nowej tej placówce chrześcijańskiej życzymy serdecznie „Szczęść Boże". Od d. 10 grudnia zeszłego roku rozpoczęły się przy naszym kościele parafialnym (w Radłowie) pod przewodnictwem O. O. kapucynów z Krakowa misye, które ściągają niezmiernie liczne tłumy pobożnych z całej okolicy.

Marcinkowice, w styczniu.

Dla gmin Marcinkowice, Zdrochca nad Dunajcem był dzień 6 grudnia 1912 wielkiem i radosnem świętem. W dniu tym dziekan radłowski, ks. Kmietowicz, dokonał poświęcenia nowo wybudowanego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. Pierwszą mszę św. odprawił ks. Kmietowicz, uroczystą sumę ksiądz Suwada, wikaryusz z Radłowa, a piękne okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Sempek z Zaborowca.

Czytelnik.

Lachowice.

Z łaski czcigodnego naszego księdza proboszcza Kozaka, prawie całe święta Bożego Narodzenia spędziliśmy ku wielkiej uciesze naszego serca, na nabożeństwie w kościele. Sprowadzony ks. misyonarz z Krakowa przez wszystkie dni głosił tak piękne i porywające nauki, że grzechem byłoby poprostu nie posłuchać tak cudownych kazań. W niektórych naukach zwracał się ks. misyonarz do wszystkich, a trzy nauki miał osobno do ojców, matek, dzieci. Kościół przez wszystkie dni był wypełniony po brzegi, konfesyonały już były oblężone od rannego świtu aż do późnego wieczoru przez spowiadających się. Ogółem przystąpiło do komunii św. przeszło 800 osób. Ostatnią naukę w niedzielę po południu poświęcił ks. misyonarz tym, którzy za zarobkiem udają się do Niemiec. Za tę naukę my, robotnicy i robotnice, szczególniej wdzięczni jesteśmy ks. misyonarzowi. Nie rzucał bowiem kamieniem potępienia na tych, co idą do Prus, ale upominał, aby wychodząc z kraju — wychodzili z Bogiem, pracowali z Bogiem i wracali z Bogiem. Idźcie, zarabiajcie, przynoście marki pruskie do kraju, ale nie przynoście grzechów pruskich do nas. Tak przemawiał ks. misyonarz.

Cała ta misya była dla nas wszystkich prawdziwem Bożem Narodzeniem. Dlatego też całem sercem dziękujemy Bogu za łaski odebrane, a ks. proboszczowi i misyonarzowi za ich pracę nad naszemi duszami.

Wdzięczni uczestnicy.

Znaczenie i użytkowanie torfowisk.

(Dokończenie).

Drugim sposobem użytkowania torfowisk jest zamiana ich na łąki. Zamiana ta może być uskuteczniona albo bezpośrednio po osuszeniu albo dopiero po kilku latach, przez które użytkujemy torfowiska jako pole w sposób wyżej opisany, a w ostatnim roku wsiewamy zazwyczaj w owies mieszankę traw z koniczynami. W pierwszym zaś wypadku po osuszeniu, po wykarczowaniu znajdujących się drzew, krzaków, pniaków i po zrównaniu nierówności zapomocą szpadla, motyki i szufli konnej, torfowisko silnie się bronuje dla wyniszczenia chwastów i zdarcia wierzchniej warstwy. Bronowanie ma oprócz tego na celu przewietrzenie torfu przez wnikanie w niego powietrza, któremu dostęp ułatwiła brona. Na zbyt zachwaszczonych torfowiskach i silnie spilśnionych, bronowanie okazać się może niewystarczającem i w takim razie poprzedzić je powinna płytka orka. Po zbronowaniu wysiewamy jesienią nawozy sztuczne, zwykle kainit i żużle w stosunku 6—8 centnarów pierwszego i 3—4 centnarów drugich, poczem powtórnie puszczamy bronę dla dokładnego wymieszania ich z torfem. Na wiosnę parokrotnie wałujemy ciężkim wałem, obsiewamy owsem o trzecią część rzadziej, niż przy zwykłym siewie samego owsa, wreszcie rozsiewamy mieszankę łąkową. Ułożenie takiej mieszanki nie jest rzeczą łatwą i wymaga wielkiej znajomości własności różnych roślin pastewnych, w skład mieszanki wchodzących. Dlatego nie wdając się w opis mieszanek radzę w tej kwestyi zwracać się zawsze do Zarządu głównego Kółek Rolniczych, który chętnie udziela potrzebnych wskazówek i objaśnień.

Nie należy z wysiewem mieszanki zanadto się śpieszyć, lecz dokonać go dopiero wtedy, gdy trawy okoliczne dobrze się zazielenią. Ponieważ nasiona traw są lekkie, wysiewa się je w dzień zaciszny, żeby ich wiatr nie uniósł. Sieje się najprzód cięższe nasiona traw i koniczyn i przykrywa się je lekką broną, a dopiero lżejsze w poprzecznym od poprzedniego kierunku i wałuje się lekkim wałkiem.

Pielęgnowanie łąki w następnych latach polega na użyciu wiosną i jesienią wału i brony łąkowej (choć z tą ostatnią na łąkach torfiastych trzeba być bardzo ostrożnym, żeby zanadto nie uszkodziła delikatnych roślin), wreszcie na zasilaniu corocznie nawozami sztucznymi i na podsiewaniu co kilka lat przerzedzonej darni.

Torf stanowi również bardzo cenny materyał jako ściółka, gdyż pochłania wszelkie gazy, powstające przy rozkładzie obornika i gnojówkę w stopniu daleko wyższym, niż słoma, przez co unika się strat, wynikających z odpływu lub przechowywania jej w zbiorniku, a obornik lepiej się konserwuje i mniej go ubywa skutkiem powolniejszego rozkładu. Obornik taki daleko łatwiej da się roztrząść po polu, a inwentarz chowa się zdrowo i mniej narażony bywa na różne choroby kopyt i racic. Torf przed użyciem należy wysuszyć i rozkruszyć, a po ułożeniu grubą warstwą na spodzie stajni czy obory potrząsa się cienko słomą, gdyż zwierzęta, zwłaszcza krowy, leżąc wprost na torfie, zanieczyszczają się pyłem torfowym. W miarę przesycania się odchodami wierzchniej warstwy torfu, usuwa się go i zastępuje świeżym.

Torf ma też wielką przed sobą przyszłość jako opał, zwłaszcza w okolicach bezleśnych, a tych jest u nas coraz więcej, i daleko położonych od kolei, dokąd przywóz węgla jest kosztowny. Dobry torf może mieć większą wartość opałową od drzewa i będzie tem lepszy na opał, im mniej zawierać będzie części popielnych, a więc odwrotnie jak torf, jako gleba. Torfowisko, które chcemy wyzyskać na opał, musi być częściowo osuszone, zwłaszcza, jeżeli wydobywamy torf szpadlem. Po usunięciu wierzchniej warstwy wycinamy cegiełki długości 30 centymetrów, szerokości i grubości po 12 ctm., w ten sposób, żeby długość ich wypadała w kierunku uwarstwowienia torfu, bo wtedy cegiełki nie tak łatwo się kruszą i łamią. Cegiełki układa się rzędami w koziołki na miejscu równem i suchem i w miarę wysychania górnych, przekłada się je na spód, a dalsze idą na wierzch. Wysuszony w kawałkach torf zwozi się do szopy, albo składa się w pryzmy ostro zakończone, żeby woda deszczowa łatwiej mogła po nim spływać. Wykopany wiosną lub początkiem lata, może być w zimie użyty na opał. Opalanie torfem wymaga zaopatrzenia pieców w ruszty, drzwiczki szczelnie się zamykające, oraz powiększenia palenisk, ale są to drobne wydatki w porównaniu z taniością opału, jakim jest torf.

Do wydobywania torfu z torfowisk nieosuszonych służą maszyny, t. zw. torfiarki, różnych systemów.

Wspomnieć jeszcze musimy o zamianie torfowiska na stawy. Zdania co do opłacalności gospodarstwa rybnego na torfach są bardzo różne. Jedni uważają gospodarkę taką za ryzykowną i nieopłacającą się, inni chwalą ją sobie bardzo. Wiemy bowiem, że pierwsze są bez porównania żyźniejsze od drugich i dlatego, o ile pierwsze zamienione na stawy mogą wydać bardzo dobre rezultaty, o tyle drugie okazać się mogą całkiem nieprzydatnemi na ten cel, gdyż w nich niema prawie żadnego życia roślinnego i zwierzęcego, z któregoby ryby mogły czerpać dla siebie pożywienie.

Staraliśmy się przedstawić i zwrócić uwagę szanownych Czytelników na te wszystkie liczne korzyści, jakie mogą przynieść, przy umiejętnych sposobach użytkowania, nasze torfowiska dotychczas odłogiem leżące. Jeżeli w dawnych czasach pozostawienie ich w zaniedbaniu było do pewnego stopnia

wytłumaczone taniością ziemi, to postępowanie takie przy obecnych wysokich cenach jest wprost nie do darowania, tembardziej, że mamy ku temu wszelkie ułatwienia, gdyż Wydział krajowy we Lwowie na żądanie przysyła inżynierów dla wykonania planów, ponosi koszta osuszania w ²/₃, a gospodarze przyczyniają się tylko w ⅓ i to nie w gotówce, lecz robocizną. Może też Wydział krajowy udzielić pożyczki trzyprocentowej na lat dziesięć. Wreszcie Zarząd Główny Kółek rolniczych chętnie służy swym członkom wszelkiemi objaśnieniami, a w miarę możności i nawozami sztucznymi. Ze strony włościan potrzeba tylko trochę dobrej woli i zrozumienia własnego interesu, które, oby jak najprędzej nastąpiło!

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek 9-go b. m. odbędzie się wspólna adoracya N. Sakramentu w kościele N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie o godzinie pół do 6-tej wieczorem.

Zmar ks. Julian Edward Czosnkiewicz, były prob. w dyec. płockiej, w 87 r. życia a 62 r. kapł. R. i p.

Dyecezya krakowska.

Zmarł ks. Aleksander Mohl T. J. w 49 r. życia, a 22 r. kapł. R. i p.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni: eksp. can. ks. dr Kazimierz Kotula, sekretarz Konsystorza bisk. i katecheta gimnazyum w Przemyślu duch. i katecheta I gimn. w Przemyślu.

Zamianowany administratorem parafii w Sarzynie ks. Jan Uberman, wik. w Łańcucie.

Konkurs na opróżnione prob. w Sarzynie rozpisano z terminem do 31 stycznia 1913.

Zmarł 19 b. m. ks. Zacharyasz Tyburski, em. prob. w Jasionce, w 69 r. życia, a 41 r. kapłaństwa. R. i p.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: niedziela, 12 stycznia — Honoraty.
Poniedziałek, 13-go — Gotfryda.
Wtorek, 14-go — Hilarego b.
Środa, 15-go — Pawła pust.
Czwartek, 16-go — Marcelego.
Piątek, 17-go — Antoniego op.
Sobota, 18-go — Praksedy.

Dziś: wschód słońca o godz. 8-ej min. 9, zachód o 4-ej 8 min., we środę pierwsza kwadra księżyca.

Kalendarz „Prawdy“ narok 1913 kosztuje wraz z opłatą poczty 50 h. Jestto najtańszy, a zarazem najpiękniejszy kalendarz. Każdy egzemplarz kalendarza „Prawdy“ ma trzy dodatki: kolendarzyk kieszonkowy, kalendarz ścienny, oraz piękny obraz „Złożenie do grobu“. Zamawiający większą ilość dostają opust. Równocześnie ze zamówieniami należy przesyłać kwotę należną.

Kalendarz „Figlarza“ polecamy wszystkim, którzy chcą serce swe rozweselić i ucieszyć. Kosztuje wraz z opłatą poczty 1 K, którą należy przesłać wraz z zamówieniem.

Wojna bałkańska w obrazach. Zapowiedzieliśmy, że wydamy album »Wojna bałkańska w obrazach« na 15 grudnia z. r. Otóż dzisiaj zawiadamiamy wszystkich, którzy album zamówili, że »Wojna bałkańska w obrazach« ukaże się dopiero przed 15 stycznia. Opóźniliśmy się z zapowiedzianem wydawnictwem z powodu rycin, z dostaniem których mieliśmy wielkie trudności. Dziś mamy już wszystko przygotowane i album wyjdzie napewno przed 15 stycznia. Zapewniamy zarazem wszystkich, że wydawnictwo »Wojna bałkańska w obrazach« będzie bardzo pięknem, ciekawem i pouczającem. Kto jeszcze chciałby sobie album nabyć — bo jest czas na to — niechże zamawia. Kosztuje 1 Koronę, którą to kwotę należy przy zamówieniu przesłać.

„Ks. Mackiewicz.“ Obraz dramatyczny z powstania 1863 r. w 2 aktach. Liczne w kraju amatorskie Towarzystwa dramatyczne, będą niewątpliwie obchodzić w roku obecnym pięćdziesiątą rocznicę ostatniej walki o niepodległość.

Przy urządzaniu tych obchodów niemałą będzie sprawiać trudność wybór sztuki, któraby podniosłą treścią, rozmaitością ról i nerwem scenicznym zainteresowała wykonawców i widzów, a nie stawiała zbyt wygórowanych żądań pod względem dekoracyi i kostyumów, o które tak trudno amatorom.

Dlatego to mając tę trudność na względzie, wydaliśmy własnym nakładem sztukę Sydona Friedberga w aktach p. t.: „Ksiądz Mackiewicz“, osnutą na wypadkach powstania 1863, zaszłych na Żmudzi, gdzie, jak wiadomo, włościanie pierwsi chwycili za broń i pod dowództwem ks. Mackiewicza, prawdziwego kapłana-patryoty, długo i dzielnie walczyli za wolność. Sztuka ta nie wymaga nadzwyczajnych dekoracyi (akt I rozgrywa się w chacie włościańskiej, akt II w lesie), ma zajmującą fabułę i żywą akcyę, a miejscami zdrowy humor, role zaś łatwe do odegrania, a przytem silne i charakterystyczne, nadają się do przedstawień amatorskich.

Wczesna Wielkanoc. Osobliwszy rok bieżący. Wielkanoc przypada już 23 marca, to jest w terminie prawie najwcześniejszym, w jakim Wielkanoc przypaść może. Najwcześniejszym terminem jest — jak wiadomo — dla Wielkiejnocy dzień 22 marca, a najpóźniejszym 25 kwietnia. Na 22 marca przypadła Wielkanoc w latach 1761 i 1818 (co nie zdarzy się już w 20-tym wieku), na 23 marca w roku 1856 i przypadnie dopiero w roku 2003. Najpóźniej, t. j. 25 kwietnia, obchodzono Wielkanoc w roku 1886, a będzie się obchodzić dopiero w roku 1943. Wskutek wczesnej Wielkanocy karnawał trwać będzie tylko do 4 lutego, Wielki Piątek przypadnie na początek

wiosny, t. j. 21 marca, Wniebowstąpienie na 1 maja; Zielone Świątki już na 11 maja.

Rok 1913. Rok 1913 wedle statystyki kalendarzowej jest rokiem zwyczajnym; ma 365 dni. Żydzi, liczący czas rzekomo od stworzenia świata, mają w tym czasie rok 5673. Na rok ten, o fatalnej na końcu trzynastce, przypadają aż 3 zaćmienia słońca (obydwa częściowe) i 2 zaćmienia księżyca (obydwa całkowite), lecz żadne z nich nie będzie widzialne w Europie. Rok 1913 należy do rzędu tych, które mniej mają dat jubileuszowych. W Polsce przynosi dwie rocznice: powstania z r. 1863/4, oraz zgonu księcia Józefa. O 50-tej rocznicy powstania polskiego, która przypada na 22 stycznia b. r., a do której uroczystego obchodu gotuje się cały naród, napiszemy obszernie w przyszłym tygodniu.

Gwiazdka w szpitalu św. Łazarza na oddziale umysłowo-chorych. Dnia 20 grudnia odbyła się w szpitalu św. Łazarza na oddziale umysłowo-chorych piękna uroczystość. W odświętnie przystrojonej kwiatami klatce schodowej i westibulu, przy rzęsiście oświetlonem i uroczo ubranem drzewku odśpiewali chorzy piękne kolędy przy dźwiękach muzyki wojskowej 20 pp. Poczem nastąpiły deklamacye, wypowiedziane przez chorych, przeplatane odpowiedniemi produkcyami orkiestry. Następnie odegrali dwaj chorzy, p. Juliusz Sterne i Adam Jakosz, jednoaktową krotochwilę Z. Przybylskiego p. t. „Krew nie woda“, zyskując powszechny aplauz licznie zgromadzonych gości.

P u n k t e m g ł ó w n y m u r o c z y s t o ś c i b y ł o w z r u s z a j ą c e p r z e m ó w i e n i e p. D r. S t a n i s ł a w a Ć m i k i e w i c z a, który w gorących słowach zwrócił się do Dyrekcyi szpitala, do pro. Dra Żuławskiego oraz Dra Scharfa z podziękowaniem za ich trudy, s t a r a n i a i k o s z t a w urządzeniu wieczoru, celem ulżenia niedoli tylu nieszczęśliwym, kończąc piękne swe przemówienie staropolskiem: „Bóg zapłać“. Potem odbyła się ochocza zabawa taneczna, którą rozpoczął prof. Dr. Żuławski z p. posłową Dr. Markową.

Pomiędzy licznie zgromadzonymi gośćmi zauważyć zdołaliśmy dyr. dr. Krzyszkowskiego, prof. dra Rutkowskiego z asystentami: drem Kąckim i Pisarskim ,ks. kapelana Masnego, dra Schrödera, rządcę Pierożyńskiego, oraz panie: Władysławową Żeleńską, Markową, Maryę Epstein, Annę Rydel i wiele in.

Wiec rolniczy w Ruszczy w sprawie organizacyi handlu bydłem i trzodą chlewną, oraz Towarzystw rolniczych odbędzie się w niedzielę, dnia 26 stycznia 1913 roku o godzinie 2 po południu. Odpowiedni referat wygłosi delegat Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego p. J a s i ń s k i.

Dom polski w Bielsku uratowany. Donoszą z Bielska: Dom polski w Bielsku, stanowiący dwie sąsiadujące ze sobą realności, łącznej wartości około 120.000 K, był obciążony długami hipotecznymi w kwocie 70.000 K. Wierzyciele chcąc zrujnować Dom polski, zażądali na nowy rok złożenia 25.000 K. Dom polski mógł przejść na licytacyi w obce ręce, gdyby nie znana już dziś społeczeństwu ofiarność obywatelska wspaniałomyślnej patryotki p. z Sidorowiczów Bronisławy hrabiny Starzeńskiej ze Lwowa, która na spłacenie wierzycieli Niemców ofiarowała całe 25.000 K, polecając kwotę powyższą zahipotekować na Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Temsamem T. S. L. będzie zobowiązane wziąć w pewną opiekę Dom polski w Bielsku. Chodzi tu mianowicie głównie o opiekę moralną, bo finansowa przyszłość Domu polskiego jest dziś już stanowczo uratowana, mimo pozostałych jeszcze 45.000 K długu, w czem wierzytelności Niemców wynoszą obecnie tylko 38.000 K.

Za długoletnią służbę. Arcybractwo Miłosierdzia w Krakowie, ufundowane przez księdza Skargę, rozdziela co roku kilkadziesiąt nagród pieniężnych po 50 koron tym sługom, którzy wykażą najdłuższe lata służby u jednego i tegosamego chlebodawcy. Tego roku rozdzielono 28 nagród. Największą liczbą lat wykazał się Józef Nowakowski, służący u rodziny Żeleńskich od 41 lat, po nim Anna Kalecińska ze służbą 40 lat u rodziny Hücklów. „Najmłodszym“ z nagrodzonych był Jan Styczeń, pozostający na służbie u dra Borzęckiego od 18 lat. Fundacyę nagród za długoletnią służbę ufundował ks. prałat Jan Schindler.

Oberwanie się skały nad Prutem. Z Jaremcza donoszą nam, że onegdaj oberwała się tam nad wodospadem Prutu skała wraz z rosnącemi nad nią drzewami i spadłszy na żelazną kładkę, prowadzącą na Bachrowiec, zdruzgotała ją. Na możliwość oberwania się tej skały zwracano już kilkakrotnie uwagę starostwa, ale nie uczyniono nic z tej strony w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu. Szczęściem tylko nazwać można, że wypadek ten zdarzył się teraz, a nie w lecie, gdy do wodospadu Prutu dążą liczne zastępy letników i turystów. Jakieby wówczas były następstwa, strach pomyśleć.

Żołnierz zabity przez policyanta. W Przemyślu awanturowało się kilku żołnierzy przy ulicy Mniszej. Gdy pełniący służbę policyant na rozkaz przechodzącego oficera chciał ich aresztować, jeden rzucił się do ucieczki, drugi zaś, najprawdopodobniej pijany, dobył bagnetu i zaczął stawiać opór, raniąc dwukrotnie w rękę policyanta, który wtedy we własnej obronie dobył szabli. W tej chwili żołnierz rzucił się na prawo i nabił się na szablę, padając trupem na miejscu z przebitem sercem. Zabitego, rezerwistę artyleryi, odbywającego ćwiczenia, przewieziono do szpitala wojskowego. Do wieczora tegoż dnia nie udało się stwierdzić jego tożsamości.

Wybuch prochu w Jarzyczowie. Onegdaj wieczorem przywieziono do lwowskiego szpitala ośm osób, pokaleczonych i poparzonych, które padły ofiarą wybuchu prochu w Jarzyczowie nowym. Wybuch nastąpił wczoraj w południe w sklepie Lejzora Blicka. Jaka była przyczyna wybuchu dotąd nie sprawdzono. Ranieni zostali bardzo ciężko: Lejzor Blick i jego dwie córki: Ita 20-letnia i Maryam 18-letnia, ponadto pięciu włościan, kupujących podówczas w sklepie różne artykuły na święta Bożego narodzenia gr. kat. obrządku. Wymieniony Blick z córkami, oraz dwaj włościanie Oleksa Krawczuk z Połonic i Andruch Susz z Rubienic zostali zatrzymani w szpitalu, trzej inni, jako lekko ranni, odes(ła)-

ni zostali do domu, po poprzedniem opatrzeniu przez lekarzy. Ita Blick umarła w szpitalu, stan zdrowia innych jest groźny.

Nieostrożność powodem śmierci. Szeregowiec oddziału 58 pp., stacyonowanego w Niżniowie, dostał się wskutek własnej nieostrożności, w czasie pełnienia warty, pod koła pociągu, zdążającego z Husiatyna do Stanisławowa. W myśl instrykcyi powinien żołnierz na warcie stać obok mostu kolejowego, tymczasem tenże oddalił się zbytnio od wyznaczonego sobie stanowiska i w chwili, gdy nadjechał pociąg, nie miał już czasu na cofnięcie się, tak, że poniósł śmierć na miejscu.

Niefortunny spacer. Po spędzonej wesoło w gronie kolegów nocy na Sylwestra, dwaj urzędnicy jednego ze lwowskich banków czeskich, urządzili sobie w dzień Nowego Roku spacer do Winnik. Doszli powoli, spacerem, aż do kopanych świeżo pod Winnikami szańców, a przypatrując się im, poczęli je krytykować, twierdząc, że są to za niskie, to za płytkie. Gdy tak zabawiali się krytyką robót, zarządzonych przez nasze władze wojskowe, nagle zjawił się przed nimi silny patrol wojskowy i obu aresztował. Pod silną eskortą odprowadzono ich do Lwowa i osadzono we więzieniu. Nie pozwolono im nawet zawiadomić ani przyjaciół, ani dyrekcyi Banku o przygodzie, która się im przydarzyła. We czwartek rano w banku, w którym obaj pracowali, a jeden z nich był kasyerem, zapanował wielki niepokój. Kasyer nie przybył, nie można więc było otworzyć kasy, również nie przybył drugi urzędnik. Posłano do nich do domu, ale ich tam nie było. Niepokój w banku wzrósł, poczęto tworzyć rozmaite przypuszczenia na temat, że brak właśnie kasyera, a w kasie było sporo gotówki. Rozesłano za zbiegami telegramy, ale zewsząd nadchodziły odpowiedzi, że ich nigdzie nie widziano. Już miano przystąpić do otwarcia kasy, aby zbadać jej zawartość, gdy w tem nagle nadeszła wiadomość, że obaj urzędnicy wcale nie mieli zamiaru opuszczać gościnnego Lwowa, lecz, że z powodu spaceru do niegościnnych Winnik dostali się do więzienia. Deputacya urzędników banku z dyrektorem na czele udała się natychmiast do komendy wojskowej, aby otrzymać tam jakieś wiadomości o aresztowanych, ale tam odpowiedziano im, że władze wojskowe już w tej sprawie ingerować nie mogą, bo obu aresztowanych odstawiły do sądu karnego. W piątek wieczorem jeszcze obaj znajdowali się w więzieniu, jako podejrzani o szpiegostwo. Jeden z aresztowanych jest austryackim oficerem rezerwowym. Fatalny więc dla obu był spacer noworoczny do Winnik.

O szpiegostwo. Z rozpoczynającym się rokiem rozpocznie się przed lwowskim sądem szereg rozpraw o szpiegostwo. Ogółem w więzieniach sądu karnego przebywa pod zarzutem szpiegostwa około 40 osób. Jest to kilka szajek zorganizowanych i kilkadziesiąt osób „pracujących“ luźno. Największą z szajek jast ta, na której czele stali: baronowa Nora Hoffmann, pochodząca z Prus, małżonkowie Rudolfowie Koenigowie z Kijowa, Andrzej Kłosowski i Czesława Barszczewska, która głównie „pracowała“ w Przemyślu. W łączności z nimi pozostają: Julian Zwarycz, Pawło Petrow, Sergiusz Zadick, Borys Kulikow, Iwan Zieliński, Bronisław Dyrcz z okolic Halicza i popi: Maksym Sandowicz i Hnat Hudyma z Bukowiny. Odrębnie jest traktowana sprawa Stanisława Rędziejowskiego, pochodzącego z Warszawy, który zajęty tu był w jednej z publicznych instytucyj polskich i Iwana Koguta. W śledztwie zostali dalej moskalofile: Szymon Bendasiuk i Wasyl Kołdra. Osobną szajkę tworzy pięć osób, a mianowicie: dwu z Rosyi — Ilia Kaskarow i Wiktor Askołkow i w Galicyi zamieszkali — Aleksander Fedorus, Julia Kich i Marta Bełojowicz. W związku z aferą szajki Stecyszyna aresztowano Adelę Celary. Dobiega końca śledztwo przeciw b. urzędnikowi kolejowemu Janowi Gąsiorowskiemu, który udał się do konsula rosyjskiego po wsparcie, a ten oddał go policyi, sądząc, że ma do czynienia z oszustem, a tymczasem policya przekonała się, że ma do czynienia ze szpiegiem; dalej przeciw funkcyonaryuszowi Tow. urzędników prywatnych Józefowi Lenczowskiemu i Cypryanowi Cymbale. Pozostaje jeszcze w śledztwie pozatem kilkudziesięciu podejrzanych, między innymi: Wasyl Lichoid, Zenon Maciuk, Józef Chrzanowski, Kiryło Boziun, Józef Buczko z Oleżyc, Jan Haliberda, Emilian Stasiak, Antoni Nowosadowicz, Dacko Nazar, Jan Zajączkowski, Stefan Maczyński i Iwan Hapunowicz.

Porwanie neofitki. Donoszą z Kałusza: Nauczyciel ludowy z pobliskiej wsi Wistowej, nazwiskiem Terenko, ożenił się w listopadzie 1912 z córką majętnego żyda, Arona Bartfeld z Zawoju, wsi także kałuskiego powiatu. Poznał się z nią, gdy był nauczycielem w Zawoi. Bartfeldówna zgodziła się przyjąć chrzest w obrządku grecko-katolickim i wyjść za Terenkę. Tak się też stało w listopadzie. Ale od dnia ślubu byli młodzi małżonkowie ciągle napastowani przez sfanatyzowanych żydów ortodoksyjnych. Działo się to dniem i nocą. Terenko musiał napastników odstraszać strzałami rewolwerowymi. W dniu 27 grudnia 1912 wypadło Terence wyjechać na termin sądowy do Kałusza. Skorzystali z tego żydzi. W biały dzień, o godzinie 10 rano, zajechali krytym fiakrem przed szkołę, gdzie mieszkali Terenkowie. Trzech z nich wpadło do mieszkania, rzuciło się na Terenkową i zakneblowało jej usta. Zawinęli ją w koce, wnieśli do fiakra i popędzili galopem gościńcem ku Kałuszowi. Paroch wistowiecki. Paroch wistowiecki, ks. Siczyński, wysłał za nimi w pogoń konno parobka, który ich wszakże nie mógł dopędzić. Fiakier z napastnikami i uwięzioną kobietą miał skręcić z gościńca na boczną drogę, wiodącą do stacyi Chocin i tu ślad jego zaginął. Dotychczasowe poszukiwania zarówno męża, jak żandarmeryi i sądu, pozostały dotąd bezskuteczne. Ogólnie posądzają samego starego Bartfelda, że spowodował porwanie córki, gdyż miał on obiecywać 1000 koron nagrody za dostawienie neofitki do jego domu. Wątpić nie należy, że władze odnajdą chyba porwaną Terenkową.

Ostrożnie z żebrakami. We Wiedniu do właścicielki sklepiku towarów spożywczych Antoniny Marsok zgłosił się onegdaj wieczorem żebrak, prosząc ją o flaszkę piwa, kawałek kiełbasy i chleba, mówiąc, że nazajutrz ma odbyć swe wesele, chce zatem poprzednio posilić się porządnie. Marsekowa, którą oburzyło to żądanie, nie uwzględniła jego prośby, gdy jednak żebrak nie chciał ustąpić, domagając się coraz natarczywiej tego zaopatrzenia, chcąc się go pozbyć, dała mu 4 halerze. Mimo to żebrak nie opuścił sklepu, domagając się wypełnienia jego żądań, a nawet począł się awanturować, przezywając właścicielkę sklepiku niewłaściwymi wyrazami. Przestraszona Marsokowa porwała w celu obrony przed napastnikiem nóż, leżący na la-

dzie, a równocześnie zagroziła, że jeżeli natychmiast nie opuści sklepu, odda go bezzwłocznie w ręce policyi.

Wówczas żebrak porwał stojący obok wielki baniak z naftą, wylał zawartość jego na właścicielkę sklepu, a następnie rzucił na nią płonącą zapałkę. W mgnieniu oka stanęła biedna kobieta w płomieniach, gdy tymczasem żebrak wyszedł ze sklepu i zniknął wśród przechodniów na ulicy. Na krzyk palącej się, wbiegło kilka osób i z trudnością ugasiło płomienie. Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło ranną i w stanie bardzo poważnym przewiozło ją do szpitala. O żebraku słuch zaginął i dotychczas nie zdołała policya wpaść na jego ślady.

Nabożeństwa polskie w Dreźnie. Rząd saski zaprowadził w kościele nadwornym drezdeńskim nabożeństwa polskie dla Polaków. Hakatyści podnieśli z tego powodu alarm. Grupa miejscowa hakatystów w Dreźnie wydała publiczny protest przeciw czynieniu miasta „centrem agitacyi wszechsłowiańskiej". Władze saskie musiały widocznie zastraszyć się agitacyą, gdyż ogłaszają w gazecie urzędowej, że kapelan, mający odprawiać nabożeństwa polskie jest Niemcem, synem pruskiego urzędnika kolejowego i tylko włada językiem polskim; nabożeństwa odprawiane będą dla chwilowo przebywających w Saksonii obieżysasów polskich, nie dla stałych mieszkańców.

Grób z wojen napoleońskich. W poszukiwaniu za grobami wybitnych w dziejach Austryi oficerów, władze wojskowe znalazły w Jarosławiu na starym cmentarzu nagrobek jenerała barona Filipa Fennera, który wsławił się obroną Tyrolu przed Napoleonem. Jenerał Fenner umarł w Jarosławiu w r. 1824. W kwietniu 1913 r. nastąpi wydobycie zwłok i przeniesienie ich do Insbrucka, gdzie spoczną w mauzoleum, czyli grobowcu, na górze Insel.

Data Nowego Roku. Pierwszy dzień roku obchodzony jest obecnie w krajach europejskich pierwszego stycznia. Już Rzymianie uważali tę datę za początek roku i dzień ten poświęcali Janusowi. W wiekach średnich panowała pod tym względem chwiejność, rozpoczynano bowiem rok już to z dn. Narodzenia Chrystusa, t. j. 25 marca, już wreszcie z dniem Wielkanocy. W Rosyi Rok Nowy obchodzono dnia 1 września aż do roku 1700. Zwolna dopiero ustalił się zwyczaj rozpoczynania roku z dn. 1 stycznia. Najpóźniej data ta Nowego Roku wprowadzona została w Anglii, aż do roku 1752 bowiem, za początek roku przyjmowano dzień 26 marca. I obecnie jeszcze niektóre narody chrześcijańskie początek roku od innych dni liczą. Koptowie rozpoczynają rok 1 sierpnia; chrześcijanie syryjscy 1 września; Nestoryanie i Jabobici 1 października według kalendarza juliańskiego.

Już w starożytności miał dzień Nowego Roku znaczenie dnia uroczystego. U izraelitów Nowy Rok przypada na dzień pierwszy miesiąca „kiszri": uważany był za dzień „Sądu Bożego", „jom hadin", a ponieważ ogłaszano go uderzeniem w puzony, nazywano go też „świętem trąb". Persowie obchodzili również początek roku — „neuruz" — i obdarzali się dnia tego jajkami. U Rzymian były w zwyczaju dary noworoczne, a urzędnikom składano życzenia; początkowo obdarzano się owocami, następnie podarkami cenniejszymi; zwłaszcza każdy klient obowiązany był w dniu Nowego Roku składać dar „strena"; później cezarowie żądali takiego podatku od wszystkich mieszkańców Rzymu.

Z pojawieniem się sztuki pisania, zjawiają się też piśmienne życzenia noworoczne. W Babilonie znaleziono glinianą tabliczkę z III wieku przed Chrystusem Panem z życzeniami noworocznemi, wystosowanemi przez jednego z dostojników państwa do monarchy. W Egipcie istniał już przed 3000 lat przemysł wyrabiania różnych podarków noworocznych z odpowiedniemi napisami, w londyńskiem Muzeum starożytności znajduje się mała gliniana flasza egipska z przed 1200 lat przed Narodzeniem Chrystusa, bogato ornamentowana, z napisem: „Bóg Ptah niech da piękny i szczęśliwy Rok Nowy właścicielowi tej flaszki". Gutenberg, wynalazca druku, na końcu małej broszury, wytłoczonej w roku 1458, umieścił życzenie: „Oby Nowy Rok przyniósł szczęście czytelnikom tej książki". W kilka lat potem ukazują się miedzioryty z życzeniami noworocznemi, a przemysł kart noworocznych i noworocznych podarków od tego czasu ustala się i rozwija.

W Chinach Nowy Rok przypada na dzień nowiu, przy którym słońce znajduje się w gwiazdozbiorze Wodnika, zatem pomiędzy dniem 20 stycznia a 18 lutego. Podobnież oznaczano dzień Nowego Roku w Japonii do roku 1872 i w Korei do 1892; obecnie jednak państwa te przyjęły dzień Nowego Roku według kalendarza gregoryańskiego.

Odległość planet od ziemi. Obwód naszej ziemi wynosi okrągło 40 tysięcy klm.; jest to droga, którą dzisiejszy pociąg pośpieszny, nigdzie się nie zatrzymując, może przebyć w 20 dniach. Ale czemże jest ziemia w porównaniu do słońca, w którego obszarze olbrzymim zmieściłoby się więcej, niż jeden i ćwierć miliona kul ziemskich. A wszechświat wypełniony jest takiemi słońcami, jak nasz pokój milionem drobnego pyłu. Miliony takich słońc tworzą Drogę mleczną, a więc miliony słońc z prawdopodobnie wielu milionami ziemskich kul. Najbliższym ziemi planetą jest księżyc, a jego odległość od ziemi wynosi 384 tysięcy klm. Przestrzeń tę przeleciałby pociąg pośpieszny, w powyżej wymienionych warunkach, w sześciu miesiącach, a depesza potrzebowałaby czasu przeszło jednej sekundy. Iskra elektryczna przebywa w sekundzie 300 tysięcy klm., czyli 40 tysięcy mil, czyli w jednej sekundzie może prawie ośm razy przebyć drogę naokoło ziemi. Ale księżyc jest niejako kawałkiem ziemi, jej wiernym towarzyszem (trabant). Olbrzymio rosną cyfry odległości sióstr naszej ziemi, t. j. gwiazd zwanych planetami, a które podobnie jak ziemia krążą naokoło słońca. Do takich planet należy jasna gwiazda wieczorna Wenera. Z wszystkich sióstr jest ona najbliższa ziemi, a odległość jej wynosi 40 milionów klm. Jak łatwo wymówić tę cyfrę, ale jak trudno uprzytomnić sobie tę olbrzymią odległość. Pociąg pośpieszny potrzebowałby, bez ustanku jadąc, 52 lat, aby przebyć tę drogę, a depesza bez drutu przebyłaby ją w przeszło dwóch minutach. Jestto olbrzymia odległość, a jednak planeta Wenera jest najbliższem nam ciałem niebieskiem w państwie słonecznem. Samo słońce odległe jest już o 20 milionów mil; pociąg pośpieszny potrzebowałby czasu 190 lat, a iskra elektryczna przeszło ośmiu minut, aby tę przestrzeń przebyć.

Ale i słońce jest jeszcze blizkiem ziemi w stosunku do innych planet. Największa planeta, Jowisz, jest pięć i pół razy dalej położonym, niż słońce, a Saturn prawie dziesięć razy dalej się znajduje, a jeszcze raz tyle oddalony jest planeta Uranus. Między Uranusem a ziemią leży 2700 milionów klm.; drogę tę mógłby pociąg pośpieszny przebyć dopiero

w 3500 latach, jadąc dzień i noc, a depesza bez drutu przebyłaby ją w dwóch i pół godziny. Ale ciągle jeszcze nie doszliśmy do granicy państwa słonecznego; daleko sięgają tego próżne przestrzenie, zajęte tylko przez komety, meteory, aż nareszcie natrafia się na kamień graniczny, oddalony o 4487 milionów klm. od kuli słonecznej. Jest to najbardziej odległy planeta, Neptun. Nasza ziemia z tej odległości już jest niewidoczna, gubi się w morzu promieni słonecznych. Gdybyśmy zaś od tego planety, Neptuna, chcieli napowrót wrócić do naszej ziemi, musielibyśmy 5.700 lat jechać pośpiesznym pociągiem, nigdzie się nie zatrzymując. Iskra elektryczna, która w jednej sekundzie prawie ośm razy przebywa drogę naokoło równika ziemi, potrzebowałaby przeszło czterech godzin, aby tę przestrzeń przelecieć. To wszystko stanowi treść jednego państwa słonecznego. A takie państwa w wszechświecie liczą się na miliony.

Ostatnie wiadomości.

z rokowań pokojowych w Londynie.

W poniedziałek, dnia 6 stycznia, upłynął termin dany Turcyi przez delegatów państw bałkańskich w sprawie odpowiedzi na ich żądania. Przedstawiciel rządu tureckiego, Reszyd basza, przedłożył następujące propozycye:

1) Turcy gotowi są odstąpić obszar, leżący na północ od Adryanopola, ale samej twierdzy nie wydadzą w ręce Bułgarów.

2) Turcy zrzekają się swych praw do Krety, ale pod warunkiem, że inne wyspy przy nich pozostaną.

Delegaci państw bałkańskich rozpoczęli natychmiast obrady nad powyższą odpowiedzią i uchwalili co następuje:

„Propozycye tureckie nie są odpowiedzią na ostatnie warunki delegatów państw bałkańskich. Rokowania na podstawie tych warunków tureckich nie mogą doprowadzić do porozumienia. Dlatego delegaci widzą się spowodowani konferencyę pokojową zawiesić.“

Odpwiedź tę odczytał Turkom delegat serbski, Nowakowski i posiedzenie zamknął mimo protestu delegatów tureckich. Reszyd basza zamierzał poruszyć sprawę dowozu żywności dla oblężonej w Adryanopolu armii tureckiej. Delegaci państw związkowych odpowiedzieli, że ta sprawa była już omawiana i że nie mogą nad nią obradować. Wówczas Turcy bardzo wzburzeni, opuścili salę.

Stanowisko delegatów tureckich w czasie ostatniego posiedzenia było bardzo pokojowe. Reszyd basza oświadczył między innemi: „Uczyniliśmy wiele dla sprawy pokoju. Porobiliśmy znaczne ustępstwa, związkowi zaś (t. j. państwa bałkańskie) trwają uparcie przy wszystkich swoich żądaniach. Jeżeli odrzucamy odstąpienie Adryanopola, to tylko dlatego, żeby zapewnić bezpieczeństwo Dardanelom i Konstantynopolowi. Bez twierdzy adryanopolskiej nie można by mówić o istnieniu Turcyi europejskiej.“

Słowa Reszyda baszy są słuszne. Turcya rzeczywiście pragnie pokoju, ale wie, że jej przeciwnicy są bardzo osłabieni i pragnie bodaj trochę zmniejszyć rozmiary doznanej klęski. Delegaci państw bałkańskich mają znowu nadzieję, że po ich stronie staną mocarstwa i wywrą odpowiedni nacisk na rząd turecki. Liczą również na rychłe poddanie się Adryanopola, w którym podobno panuje dotkliwy brak żywności i materyału opałowego. Gdyby jednak i to nastąpiło, Turcya zdecydowana jest stanowczo bronić Adryanopola do ostatka. Delegat turecki, Osman Nazim basza oświadczył publicznie, że nawet w razie, gdyby Adryanopol musiał się z powodu wygłodzenia poddać, Turcya nie zgodzi się na odstąpienie tego miasta — z czego wynika, że będzie dalej toczyć wojnę. W Londynie oceniają położenie bardzo poważnie, ale nie beznadziejnie. Bądź co bądź, rokowań wcale nie zerwano, ale je tylko zawieszono. Bardzo też jest możliwe, że jeszcze przed upływem tygodnia obrady pokojowe będą ponownie rozpoczęte — z pomyślniejszym rezultatem.

Zatarg rumuńsko-bułgarski.

Rokowania między Ruumnią a Bułgaryą, dotyczące odszkodowania terytoryalnego tej pierwszej, nie wydały dotychczas żadnego rezultatu. Rumunia żąda odstąpienia obszaru 3000 kilometrów kwadratowych. Bułgarya zaś godzi się najwyżej na 300 kilometrów. Rumuński minister Jonesku — oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że odbył już z Danewem (jest to prezydent bułgarskiego parlamentu) jedną konferencyę, a niebawem odbędzie drugą, zwrócił też uwagę na wielkie wzburzenie, jakie panuje w całej Rumunii z powodu wieści, że ludność rumuńska w Macedonii ma być pozbawiona praw narodowych. Dzienniki rumuńskie bardzo gwałtownie napadają na Bułgaryę i twierdzą zgodnie, iż na wypadek gdyby odpowiedź bułgarska na żądania rumuńskie była odmowna, Rumunia zarządzi mobilizacyę dwóch korpusów armii i natychmiast zajmie Silistryę. (Silistrya jestto warowne miasto nad Dunajem. Ze względu na swe położenie odgrywa ono główną rolę w obecnym zatargu rumuńsko-bułgarskim).

Poradnik dla pytających

Maciej K. Dom. Sąd może zmusić świadka do przysięgi.

Tom. Lus. O szkołach zawodowych napiszemy później, bo teraz nie pora starania się o przyjęcie do nich. Zazwyczaj początek nauki w szkołach zawodowych w październiku.

Józef Zajd. Za szkody, wyrządzone przez drzewa, wywrócone w czasie burzy, nikt nie odpowiada. To jest vis maior, siła wyższa.

Odpowiedzi Administracyi.

Jan Maćk. Nie możemy na zaradzić bo nie mamy na to funduszów.

Grzegorz Patyk. Książeczka o chowie królików i wyprawie skórek kosztuje 70 hal.

Jul. Grzegor. Nie będzie bo kolęd mamy dosyć i to bardzo ładnych.

Stanisł. Woł. Sędz. Nie wysyłamy za darmo. Kto chce czytać niech płaci. Co za darmo to nic nie wart. To smutno bardzo, że do Czytelni na Mazurach trzeba za darmo posyłać gazety. Czyż nie stać członków na zapłacenie. Jeżeli ma być czytelnia z łaski, to lepiej niech jej nie będzie.

Ceny Targowe z dnia 27-go grudnia 1912.

Przedmiot	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica	100 kg.	19	60	20	40
Żyto	„	18	80	19	70
Jęczmień browarny	„	—	—	—	—
„ na krupy	„	17	—	18	60
„ na paszę	„	—	—	—	—
Owies do siewu (z opłatą akcyz,)	„	—	—	—	—
„ na paszę „ . „ .	„	19	60	20	60
Proso	„	—	—	—	—
Kukurydza	„	20	30	21	10
Tatarka	„	18	60	19	60
Groch	„	23	50	35	—
Fasola	„	24	—	49	—
Soczewica	„	40	—	46	—
Wyka	„	—	—	—	—
Siano zwyczajne	„	9	40	10	80
Koniczyna pastewna . . .	„	11	60	12	80
Słoma	„	5	60	6	—
Rzepak zimowy	„	32	50	33	50
Kminek krajowy	„	70	—	74	—
„ holenderski . . .	„	84	—	90	—
Koniczyna nasienna czerwona	„	160	—	220	—
„ „ biała. .	„	—	—	—	—
Tymotka nasienna	„	46	—	50	—
Esparsetta	„	—	—	—	—
Ziemniaki	„	7	—	8	—
Jaja	kopę	5	40	5	80
Masło	1 kg.	2	90	3	20
Ser	„	—	70	—	80
Mleko zbierane	1 l „	—	10	—	12
„ niezbierane	„	—	24	—	26

Ojciec Zadżumionych.

Cena do połowy zniżona!

Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego. Objaśnienie do utworu i życiorys poety napisał ks. biskup Bandurski. — Ozdobiony 9 kolorowymi obrazkami w prześlicznej oprawie płóciennej.

Cena 3 kor. (Cena księg. 4 kor.)

„Prawda". Kraków. ulica Stolarska l. 6.

ZBIOREK MODLITW

DLA DZIECI SZKOLNYCH.

Najpiękniejsza i najlepsza pod względem doboru modlitw książeczka do nabożeństwa dla młodzieży szkolnej. Format dogodny, oprawa mocna a cena przystępna, mianowicie Nr. OO (płótno, brzeg czerwony lub marmurowy) K. 0,40. Nr. 0 (płótno, brzeg złoty) K. 0,60. Nr. 2 (skórka, brzeg czerwony lub marmur.) K. 0.80. Nr. 5 (skórka, brzeg złoty) K. 1.

Do nabycia w

Redakcyi „Prawdy" w Krakowie, ul. Stolarska l. 6

NADESŁANE.

Dr. med. Stanisław Breyer

w Krakowie, ul. Wolska 28.

Autor znanych dzieł popularno-lekarskich.

Leczy następującymi środkami: Lecznicze zioła światło, woda, mięsienie, wody mineralne, emanacye radu, magnetyzm, psychoterapia, sole krwi, metoda dra Schlüsslera rozcieńczenia homeopatyczne Hannemanna, hr. Mattei'ego i własne kombinacye, wstrzykiwania hom. rozcieńczonego kwasu mrówkowego (dr. Krull). Mając już rozpoznanie lekarskie można się porozumieć listownie.

Wydaje własne lekarstwa.

C. k. Notaryusz JÓZEF GRODYŃSKI

otworzył kancelaryę

przy ulicy **Sławkowskiej 4,** w Krakowie.

PRZYPOMINAMY

Wszystkim Czytelnikom naszym, że

BRACTWO WYDAWNICZE SW. JÓZEFA WE LWOWIE UL. SKARBKOWSKA L. 23

przesyła znowu Członkom swoim za nadzwyczajnie niską wkładką roczną, bo tylko trzech koron przeznaczone przez Zarząd Bractwa na rok 1913 książki:

1. »Miłość Jezusa i Maryi w tajemnicach Różańca św.« Książka do rozważań i nabożeństwa prześlicznie oprawna w płótno ze złotym odciskiem.

2. »Życie P. N. Jezusa Chrystusa«. Część druga. Dzieło to duże, bogato ilustrowane.

3. »Co prowadzi do szczęścia domowego?« Nader praktyczne i wielce pouczające pogadanki i wskazówki dla życia rodzinnego najpewniejsze.

4. »Kalendarz św. Józefa na rok 1913«. Pełen zajmujących powieści, a przytem piękny, z ładnym dodanym obrazkiem.

Ponadto każdy Członek otrzymuje dyplom, jako dowód przyjęcia.

Niechże więc Czytelnicy nasi nie zwlekają, a zaraz do Zarządu się zgłoszą, adresując wyraźnie: 665

Bractwo Wydawnicze św. Józefa, Lwów, ulica Skarbkowska L. 23.



BILETY OKRĘTOWE DO AMERYKI I KANADY!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenia wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy! 734

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ

OŚWIĘCIM.

Nowość! Nowość!

Biblioteka „Prawdy"

wydała nowe powieści następujące:

1) Cesarz Domicyan i Grabarze w katakumbach. Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian. 160 stron druku.
2) Młynarz i Śmieciarz, powieść. 168 str. druku.
3) Obłąkany ojciec czyli poświęcenie matki i żony. 156 stron druku.
4) Odzyskana Córka powieść. 189 stron druku.
5) O życie i wolność. powieść z wojny Burów z Anglikami. 144 stron druku.
6) Powieści o zbójcach. opryszkach i hajdamakach. 182 stron druku.
7) Św. Kazimierz, królewicz. Obrazek historyczny przedstawiony na tle ówczesnych stosunków społeczno - politycznych. 160 stron druku.
8) Syn pijaka, powieść. 134 stron druku.
9) Szatański posłow. Opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków. 180 stron druku
10) Sześć beczek złota. Opowiadanie z przeszłego wieku. 180 stron druku.
11) Tryumf wiary czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów. 151 stron druku.
12) Pan Jezus na krzyżu i Krzyż żyda. Dwie powieści bardzo ciekawe. 210 str., 5 obrazków.
13) Córka praczki. powieść obyczajowa i O krok od śmierci. obrazek z przeszłości.
14) Most westchnień w Wenecyi, powieść. 142 stron druku.

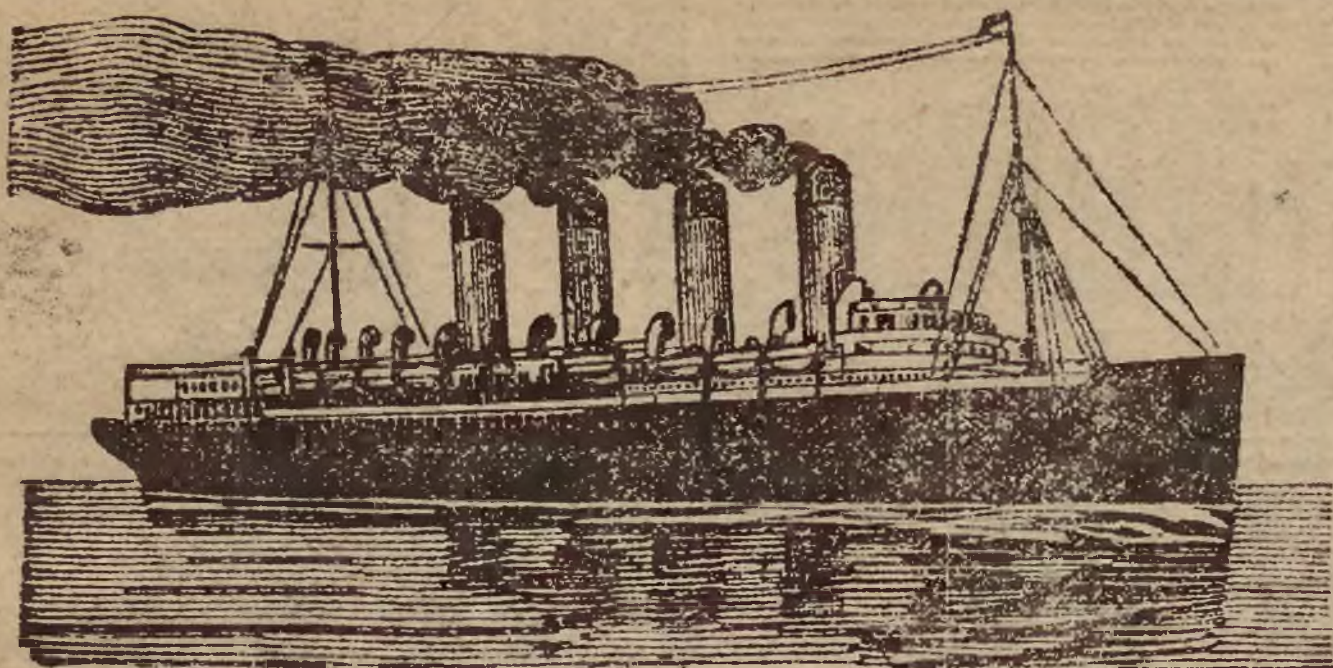
Powieści te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, stowarzyszeniach i czytelniach.

Cena jednej powieści wynosi 50 hal., z przesyłką 55 hal.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem lub markami, inaczej powieści nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Przy zakupnach swych powołujcie się na ogłoszenia.

Kupujcie u swoich!



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki: New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Południ. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

Urzędnicy Polacy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenia podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York
042 **Hamburg — Filadelfia**
Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indje zach.	

Anwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i międzypokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 6.

PATHEFON



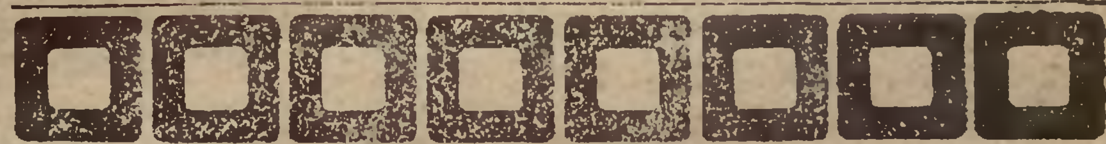
jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Gra bez zmiany igły, wiecznym szafirem, nie niszcząc płyt, które grają zawsze równie głośno i czysto jak orkiestra, śpiewają i mówią, jak żywy człowiek. Doskonale gra do tańca. Kto się chce dobrze zabawić, powinien bez zwłoki nabyć Pathefon Kto ma gospodę, koncesyę lub sklep a chce powiększyć swoje dochody, powinien w lokalu ustawić Pathefon, a przyciągnie wszystkich do siebie. Cenniki darmo i opłatnie.

011 **Główny skład Pathefonów**

STEFAN GRUDZIŃSKI i TAD. BERGER

KRAKOW, ul. Szewska l. 22.

Telefon 305. Telefon 305.



Już wyszedł z druku i jest do nabycia

Tom 2 Biblioteki z dziedziny ducha i przyrody pod tytułem

NAUKA I RELIGIA

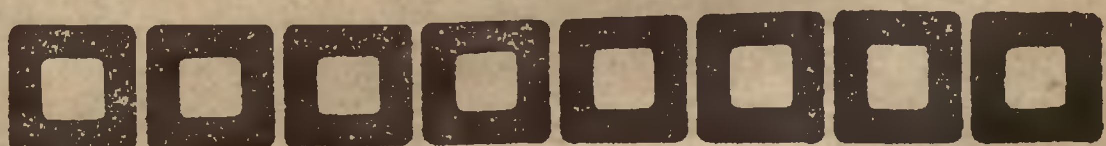
Napisał Bolesław Prawdzic.

Książka ta ma objętości 72 stron i jest oprawiona mocno w płótno. Cena wynosi tylko **50 hal.** z przes. poczt. **60 hal.**

Zamówienia uprasza się przysyłać do

REDAKCYI PRAWDY

w Krakowie, ul. Stolarska 6.





Mistrzowstwo w przemyśle zegarmistrzowskim wreszcie zdobyte! Całkiem płaski, nadzwyczaj eleganc., kawalerski

zegarek ze złota double

premiowanej marki tylko K 4·90. Tensam posiada 36 godzin idący, dobry werk ankrowy i jest pociągnięty elektrycznie 18-nasto karatowem złotem. - Gwarancya za dobry chód 4 lata. 1 sztuka K 4·90, 2 szt. K 9·30.

Do każdego zegarka dodaje się darmo de-
055 likatny pozłacany łańcuszek.

Również damski zegarek w płaskim, eleganckim wykończeniu K. 5·30.

Bez ryzyka. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką.

Holzer & Wohl, Kraków Nr. 47 Austrya

Wyborny miód!

deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki:

5 kg puszka k. 7,50
Miód patoka 5 kg „ 7,—
Wyborny miód do picia stołowy

5 kg blaszanka k 6,50
Masło stołowe codziennie świeże

5 kg. paczka k 12,—
Wysyła za zaliczką

J. M. Farba, Podhajce 36.

Szwalnia Siόstr Felicyanek

przy ulicy Żółkiewskiej 186 we Lwowie.

Szwalnia Sióstr Felicyanek posiada obecnie w większym zapasie 618

piękne roboty kościelne.

ręczne hafty, złotem i kolorami, gotowe i na zamówienia; jak ornaty, stuły, sukienki, bursy, falby z nicianymi szlakami, komże i bieliznę kielichową. Chorągwie, sztandary, antypodia i t. p. rzeczy. — Ceny bardzo umiarkowane.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Najlepsze czeskie źródło nabycia

Tanie pierze!



1 kg szarego dobrze dartego 2 k, lepszego 2,40 k, prima półbiałe 2,80 k, białe 4 k, białe puszyste 5,10 k, 1 kg wyśmienitego śnieżno - białego, dartego kwapu (puszek) szary 6, 7 k, biały, delikatny 10 k, najdelkatniejszy puszek wylęgowy 12 koron. 902

Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowe pierzyny

z nankinu o cienkich nitkach, czerwonego niebieskiego, białego lub żółtego, 1 pierzyna 180 cm długa, około 120 cm szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm długa, około 60 cm szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem, puszystem pierzem 16 k, półkwap 20 k, kwap 24 k, pojedyńcze pierzyny 10, 12, 14, 16 k, poduszki 3, 3,50, 4 k, pierzyny 200 cm długie, 140 cm szerokie 13, 14,70 17,80, 21, k, poduszki 90 cm długie, 70 cm szerokie 4,50 5,20, 5,70 k, spodki z mocnego gradlu w paski, 180 cm długie 116 cm szerokie 12,80, 15,80 k. Wysyłka za zal. od 12 k pocz. fr. Wym. dozwol., za rzeczy nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Bogato ilustr. cennik bezpłatnie i franko.

S. Benisch w Deschenitz, No. 104. Czechy.



Pierwszorzędne zegary pendułowe

w najbogatszym wyborze, wytwornie ozdobnie z 3 letnią pisemną gwarancyą. No 4481 miniaturowy zegar pendułowy z werkiem do nakręcania co 30 godzin, w polerowanem pudle z drzewa orzechowego, 71 cm długi z białym cyferblatem **K. 8·50.** No 4482 tensam, wybijający godziny i półg. **K 10·80.** No 4496 zegar pendul. z masyw. 8 dni idącym werkiem gatunek I-ma w eleganckim 90 cm długiem pudle z drzewa orzechow. z białym cyferblatem emaliowanym **K 19·80.** No 4497 tensam wybijający godziny i półgodz. K 23·80. Zegary pendułowe w lepsz. gatunku K 26·—, 33·50, 38·—, 44·— Wszystkie zegary są także do nab. z werk. dzwon. (głos dzwonu wież.) a wtedy podwyższa się cena stos. do gat. od 1·50 do 3·— K. Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką przez pierwszą fabrykę zegarów

HANNS KONRAD, c. i k. nadworny dostawca w Brüx No. 2412 (Czechy) 2412

Katalog główny z 4000 rycin każdemu na żądanie darmo i opłatnie

---

5 HALERZY

kosztuje korespondentka, którą możecie zażądać mego głównego katalogu zawierającego 4000 rycin, w którem znajdziecie bogaty wybór przedmiotów użytecznych i stósownych podarków okolicznościowych, a który wysyła się każdemu darmo i opłatnie. **C. i k. nadworny dostawca JAN KONRAD Dom wysyłkowy w BRÜX Nr. 2433,** (Czechy). — Doskonałe zegarki niklowe po k 4,20, 5,—, i budzik niklowany k 2,90, harmonika ręczna k 5,—, skrzypce k 5,80, rewolwer k, 6—. Niema ryzyka, wymiana dozwolona, lub zwrot gotówki; wysyłka za zaliczką, lub za gotówkę. 970

KALENDARZ „FIGLARZA“ na rok 1913 już wyszedł! i obejmuje 152 stron druku.
Zawiera wiele śmiesznych powiastek i żartów. Cena 1 K.



Bardzo ważne!



913

Pomoc dla cierpiących na przepuklinę.

M. Freilich

specyalista leczenia chorób przepuklinowych,

we Lwowie, ul. Gródecka l. 35.

naprzeciw koszar Ferdynanda,

wynalazca bandaży przepuklinowych, patentowanych przez ck. Ministerstwo handlu i przemysłu; odznaczonych na wielu wystawach krajowych i zagranicznych, a przedewszystkiem we Wiedniu na wystawie hygienicznej „Das Kind“ w roku 1907, pod protektoratem arcyksięcia Ferdynanda Karola; tudzież odznaczony w Rzymie krzyżem honorowym na wystawie w roku 1908, również właściciel dyplomu honorowego „Societe hygienique“ w Padwie (Włochy) — zjednał sobie już światową sławę metodą swoją **usuwania zupełnie przepukliny bez żadnej operacyi,** jedynie tylko za pomocą zastósowania **bandaży własnego wynalazku.**

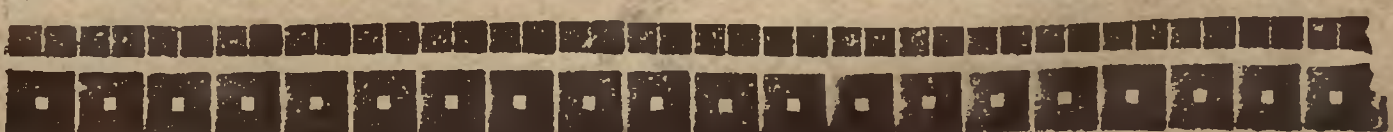
Tysiące ludzi, cierpiących na przepuklinę zostało przez M. Freilicha zupełnie wyleczonych, tak, że tenże zupełnie słusznie zasługuje na ogólne uznanie a miano dobroczyńcy cierpiącej ludzkości.

Wysokie ck. Ministerstwo handlu we Wiedniu udzieliło M. Freilichowi jako specyaliście w fabrykacyi bandażów przepuklinowych własnego wynalazku przywilej na wyłączne wykonywanie takowych, a ck. Namiestnictwo we Lwowie pozwoliło temuż używania cesarskiego orła w godle pieczęci. — Setki listów dziękczynnych i uznań nietylko od chorych pacyentów ze wszystkich części świata, ale i od bardzo wielu lekarzy, którzy stwierdzają tę opinię, że

bandaże M. Freilicha są niezawodnym środkiem do zupełnego usunięcia cierpień przepuklinowych.

Zalecamy każdemu z naszych czytelników zażądać od **M. Freilicha** jego nowo wydanego dzieła pod tytułem: **Przepuklina i skutki nowowynalezionych bandaży**

które to dziełko na żądanie franko każdy otrzymać może. — Każdy chory musi bezwarunkowo zjawić się osobiście w zakładzie Freilicha celem zbadania, gdzie musi też pozostać przez kilka dni.



Najlepsze czeskie źródło dostawcy: firma



Dobre i tanie pierze

1 kg. świeżego, szarego, dartego pierza K 2·00; lepsze K 2·40; półbiałe K 2·80; białe K 4·00, lepsze K. 6·—, pańskie, śnieżnobiałe K 8·00; puch szary K 6·—, 7·— i 8·—, biały puch K 10·—, piersiowy K 12·—, puch brzuszny K 14·—; od 5 kg. franco.

GOTOWA POŚCIEL

z gęstego, czerwonego, niebieskiego albo białego nankinu, 1 **pierzyna** koło 180×120 cm. z 2 poduszkami wielk. koło 80×60 cm dostatnio wypełniona świeżem, trwałem, szarem **pierzem** K 16·—, **półpuchem** K 20·—, **puchem** K 24·—; sama **pierzyna** K 12·—, 14·—, i 16·—, sama **poduszka** K 3·—, 3·50, 4·—; **pierzyna** koło 180×140 cm K 15·—, 18·— i 20·—; **poduszka** koło 90×70 cm K 4·50, 5·— i 5·50. **Spód** koło 180×116 cm K 13·—, 15·— i 18·—. **Pościel dziecięca, poszwy, prześcieradła, koce flanelowe, piernaty, materace itd. najtaniej**, opakowanie darmo, wysyłka za zaliczką, franco od K 10·—.

Józef Blahut, Deschenitz 46 (Las czeski)

Zamiana lub zwrot pieniędzy za towar nieodpowiedni. Żądajcie dokładnego ilustr. cennika darmo i opłatnie.

Doskonały anker niklowy

remontoir systemu Roskopf Patent Nr 1000 R, otwarty w szczelnie zamkniętej kopercie z plombą ochronną z pięknemi, wzniosłemi rycinami, jako: cyklista, okręt, kolej, rolnik, jeździec, górnik, ogrodnik, żniwa, z emaliowanym cyferblatem i minutnikiem, doskonale wyregulowany



Koron 5,20

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką przez uznaną, światową firmę. Pierwsza fabr. zeg.

HANNS KONRAD, c. k. nadworny dost. **Brüx Nr. 2404.** (Czechy).

Katalog główny z 4000 rycin na żądanie otrzyma każdy darmo i opłatnie. 941

Ważne dla każdego gospodarza!

Co dopiero wyszło naszym nakładem dziełko p. t.

MLEKO

Sposoby osiągnięcia największej ilości i największej korzyści z mleka.

Broszurka ta omawia racyonalny chów krów mlecznych, sposoby otrzymania najlepszego i największej ilości mleka, wyrób wybornego masła i najsmaczniejszych rozmaitych serów.

Cena egzemplarza tylko 80 hal. już z przesyłką pocztową. Zamawiać prosimy:

Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ulica Stolarska l. 6.

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Nie tylko o tem starem przysłowiu powinni wszyscy włościanie pamiętać, ale także i o tem, że **każdy** szanujący się **włościanin** ubezpiecza swoje budynki i ruchomości od ognia, a plony od gradu w Towarzystwie, gdzie sam rządzi i które go nigdy nie skrzywdzi. Takiem Towarzystwem jest tylko

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Zastępstwo w Krakowie, Rynek Kleparski 16.

Pieniądze

oszczędza, kto przy zapotrzebowaniu zegarków, budzików i zegarów ściennych, instrumentów muzycznych, przyborów piśmiennych wyrobów stalowych i skórnych, sprzętów domowych, przyborów do palenia, drobiazgów toaletowych, broni, etc żąda mojego głównego katalogu z 4000 rycinami, a który otrzymuje darmo i opłatnie. C i k nadworny dostawca **Hanns Konrad, Brüx Nr 2429** Czechy. Zegarki niklowe k 5,00; budziki niklowane k 2,90; Harmoniki k 5,00; skrzypce k 5,80; rewolwery k 6,00 967

Za darmo

posyłam każdemu mój główny katalog obfity w ilustracye z 4000 rycin solidnych a tanich towarów wszelkiego rodzaju. C. i k. nadw. dostawca **JAN KONRAD** dom wysyłkowy przyborów muzycznych Brüx No 2416 (Czechy) skrzypce szkolne bez smyczka za K. 5·80, 6·50, 7·60, 8·40, smyczek po K. 0·90, 1·10, 1·50, 2·— Niema ryzyka! Wymiana dozwolona, lub pieniądze z powrotem. 953



Miesięcznie 200-500 kor.

może zarobić każda osoba bez różnicy płci i wyznania, lecz nieposzlakowanej przeszłości, w każdej miejscowości Galicyi, Bukowiny i Śląska austr., z wyjątkiem miast Krakowa, — Podgórza i Lwowa. Zgłoszenia: Dom Handlowy, Kraków, Zielona 19. Oddział II. p.

Na Post!

Za 6 kor.

beczułka około 5 kg. brutto znakomitej liptawskiej BRYNDZY deserowej wysyła za zaliczką Fabryczny skład serów Braci ROLNICKICH, Kraków XXIII. Wielopole 7. Cenniki różnych serów na żądanie darmo i opłatnie. Najkorzystniejsze źródło zakupu serów i kwargli dla P. T. Kupców, Restauratorów Kółek rol. itp. 051

KALENDARZ PRAWDY NA ROK 1913

zawiera przeszło 100 obrazków oraz trzy dodatki przedstawiające: 1. Opłakiwanie Pana Jezusa (obrazek kolorowy). 2. Kalendarz ścienny i 3. Kalendarz kieszonk. Cena 50 h.

Do nabycia w Redakcyi „Prawdy“ Kraków, ul. Stolarska l. 6

Piwo Żywieckie

znane z dobroci poleca

FRANCISZEK HOŁUJ W KOZACH.

Ceny rozumieją się bez flaszek i skrzynek.

Cesarskie lub Exp.	25 f. l	na 1/1	lit.	K 9·—
„ „ „	12 „	„ 1/1	„	„ 4·50
„ „ „	25 „	„ 1/2	„	„ 4·7
Marcowe	25 „	„ 1/1	„	„ 9·50
„	12 „	„ 1/1	„	„ 4·75
„	25 „	„ 1/2	„	„ 5·—
„	25 „	„ 0·35	„	„ 6·50

Przy większym odbiorze znaczny opust.

Loco stacya KOZY łącznie z opłatą krajową. Wysyłka codziennie do każdej stacyi kolejowej za zaliczką. 099

ZA PÓŹNO.

W małej izdebce, w jednym kącie łóżko, schludnie posłane; pierzyn kilka, jedna nad drugą ułożone, okryte kratkowaną kołdrą. Pod oknem stół, na nim lampa, trochę kopcąca a na krześle klęczący chłopiec, może ośmioletni, na tabliczce łupkowej wypisuje litery polskie z elementarza. W drugim kącie na łóżku spoczywa mężczyzna, może trzydziestoletni. Noga prawa wysunięta z pod pierzyny, spoczywa stopą na przystawionym do łóżka stołku, na którym, jako podkładka, złożona poczwórnie leży kołdra. Noga mężczyzny obłożona jest gipsem, od stopy aż powyżej kolana i gdyby gips ten nie miał wyglądu białego, możnaby go z formy wziąść za but kirasyerski. Snać sztuki lekarska wysadziła się przy zakładaniu bandażu na wygląd elegancki, bo skorupa gipsowa tak gładka, że aż się mieni w świetle małej lampki. Biedny Michał Gruszczyński, tak bowiem nazywał się ów pacyent, raz po raz obydwiema rękami poprawiał chorą nogę, podnosząc ją ostróżnie i równie ostróżnie w trochę zmienioną układając pozycyę.

— Jak się też czas dłuży, w łóżku leżąc, ze złamaną nogą — powiada ojciec — a tu lekarz dopiero za trzy tygodnie gips zdjąć obiecał.

Na środku izby stała kołyska a w niej spoczywało dziecię dwuletnie.

Dziecię raz po raz przebudzało się, kwiląc boleśnie, aż nagle zerwało się i ochrypłym głosem zakaszlało.

— Franek — zawołał ojciec na siedzącego przy stole chłopca — pokołysaj Marynkę, niech się uspokoi.

Franek porzucił rysik, zeskoczył ze stołka a kołysając kołyską, jak daleko biegunу starczyły, w miarę poruszeń, wygłaszał monotonne a-a, a-a nad uszami chorej siostrzyczki.

Lecz dziecię nie zadowoliło się tym sposobem ukojenia i coraz silniej płacząc, raz po raz odkaszlało tonem brzydkim, do szczekania psa podobnym.

Chłopiec, widać, wprawnym był doskonale w służbie przybranej niańki, sięgnął bowiem po korek gumowy, leżący na stole, nasypał doń tłuczonego cukru, zatknął otwór szeroki korkiem od butelki od piwa, a obliznąwszy rozproszoną farynę, podał malcowi do buzi.

To poskutkowało. Malec chciwie ssał słodycz z korka i uspokoił się, usnął.

Po chwili weszła do izby kobieta, lat może dwadzieściasześć licząca, zrzuciła z pleców brzemię ziemniaków na ziemię.

Twarz jej pogodna, chociaż spracowana, ręce brudne od całodziennego wybierania ziemniaków.

Rozpatrzywszy się po izbie, zapytała czule męża, czy noga go boli, i uspokoiła się po odebranej od niego odpowiedzi, że ani zakładanie gipsu nie bolało, ani też teraz w złamanem miejscu bólu nie ma. Z kolei podeszła do kołyski a dziecię, jakby pod wpływem wzroku matczynego, otworzyło senne oczęta, spojrzało czule na matkę i znowu kwilić zaczęło. Matka wzięła je za wyciągnięte ku niej ramiona, a tuląc twarz córeczki do swojej twarzy odezwała się do męża:

— Nasza mała musi być chora, bo tak się rozpala, jak głowienka. Mój ty robaczku kochany, co ci jest?

Wtem znowu brzydki kaszel chwycił Marysię, a matka rozpłakała się nad dzieciną i czułemi słowami starała się ją uspokoić.

— To tak już od południa dziś Marysia nie swoja — powiada ojciec. — Szkoda, żeśmy się nie poradzili lekarza, kiedy był rano u nas. Lecz była wtenczas jeszcze zdrową.

— Ty byś też zaraz w tych doktorów wierzył — odrzekła na to matka. — Franek! Roznieć ognia pod blachą i nastaw wody w garnku, nasyp ziemniaków do garnka a ja tymczasem się ogarnę i pójdę do Kubaciny, ona najlepiej poradzi naszej pociesze.

Jak rzekła, zrobiła; ogarnąwszy się, poszła do Kubaciny, która słynęła w całej wsi jako znająca się niewiasta. Ona już niejednemu poradziła, czy to różą odkadziła, czy też urok odczyniła, bo u Marynki też przecież nic innego być nie może, jak jeno przyrok.

Po niedługiej chwili wróciła Gruszczyńska ze sławetną Kubaciną, a ta rozejrzawszy się po izbie, bardzo przekonywająco twierdziła, że doktorzy to tylko na to są, żeby ludziom choroby wmawiać i z nich pieniądze wyłudzać. Jak to jednak nie mogli pomódz Walkowi Kaczmarkowi, jak to biedak napłacił się doktorom i aptekarzom, a jednak wysechł, jak szczapa, kaszlał i sechł, aż wziął się i umarł. Żeby był się trzymał mojej rady i raz po raz przyrok sobie dał odczynić, byłby żył i byłby zdrów. Zawsze jednak po każdem zmyciu czyścowem zielem było mu lepiej, a chociaż flaszkę leków, co miał pić co dwie godziny łyżkę, od razu wychylił i połknął, na nic mu się nie zdało, lecz przeciwnie, po trzech dniach potem Bogu ducha oddał. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, lecz ja zawsze powiadam, że ludzie jeszcze nie przejrzeli. Albo z wami, kumotrze, czy to też dobrze? To, aby jakiemiś białemi glinami wam nogę oblepiono i to ma pomódz? Od tego złamany gnat się ma zgoić? Na takich okaleczeniach toć się mniej znam, ale tyle pewna, że nasz owczarz, jak w łupki wstawi, czy jagnięciu, czy źrebakowi, złamaną nogę, to jagnię z tem łazi i noga się zgoi. Pewnie wy jeszcze, kumotrze, na tę waszą nogę i na doktorów płakać będziecie.

— E, co wy też, kumoszko, gadacie! Toć jednak doktór uczył się tego, jakie leki ludziom na różne choroby zapisywać i jak ludzkie kości składać. Co innego jagnię i źrebię a co innego noga ludzka. Już ja jednak doktorowi wierzę, bo jak mi tylko gips założył, tak nie mam boleści w złamanej nodze.

— Moja kochana kumoszko — rzecze na to Gruszczyńska — mojego tam już nie przekonacie, bo on, jako z panami forczpanką jeździ, to też z panami za doktorami trzyma, ale obejrzyjcie ino naszą Marynkę, bo strasznie się chudziaszek rozpala i brzydko kaszle.

Dziewczynka znowu, jakby na zawołanie, odezwała się swym brzydkim, do szczekania psa podobnym kaszlem.

Kubacina okiem znawcy zmierzyła chorą dziecinę a pokiwawszy mądrą głową, orzekła tonem stanowczym:
słam tutaj czyścowego ziela, naparzymy i herbatką
słam tutaj czyścowrgo ziela, naparzymy i herbatką
główkę zmyjemy, a będzie wkrótce lepiej.

Po skończonej operacyi rzeczywiście Marysia zasnęła. Zmycia głowy dawno już nie praktykowano u niej, to też błogi był skutek, dziecinę smaczny sen ogarnął.

W nocy wprawdzie, często biedne dziecię się budziło, a rączętami wyciągniętemi chwytało w powietrzu, jakby chciało coraz więcej wzmagającą się duszność tymi ruchami usunąć, jakby chciało sobie drobnemi rączkami powietrza do gardła napędzić.

Matka, jak mogła, tuliła biedną kruszynę, lecz była względnie spokojną, bo stanowcze orzeczenie Kubaciny, że będzie lepiej, działało na matkę, jak gwiazda zbawienia. Kubacina, jako czuła lekarka, nie omieszkała też z rana odwiedzić Gruszczyńskich i powtórzyć procedurę zmycia głowy zielem czyścowem, dodając jeszcze wewnętrznie kilka kropel rozpuszczonego czarciego łajna, które według długoletniego doświadczenia Kubaciny, jeszcze pewniej przyrok odczynia. Dziecko po spożyciu wstrętnej nad wyraz mikstury zaniosło się nieutulonym płaczem i wśród męczarni oddało cuchnące lekarstwo.

Wieść o chorobie Marysi sprowadziła do mieszkania Gruszczyńskich grono ciekawych sąsiadek, które, stanąwszy kołem przy kołysce, ze złożonemi pod fartuchami rękami, rozwodziły się na szeroki temat dopuszczenia Bożego, przyczem nie obyło się bez ostrych nagan dla wszelkich zawodowych sztukmistrzy medycyny.

Ciężką niemocą złożony Gruszczyński nie mógł pozbyć się natrętnych sąsiadek a chociaż raz jeszcze przekonywająco poprosił żonę, żeby jednak do miasteczka z dzieckiem do lekarza się udała, ponieważ tenże na podobną chorobę Maćkowiaka Janka uleczył, jakby ręką przewrócił a nawet drugiego Maćkowiaka Szczepana, który się miał od brata zarazić, także uleczył.

— Ej, co tam — rzecze na to Kubacina — ja tam w żadne zarazy nie wierzę, bo skąd się mają brać? Niechby tam, powiedzmy, się ktoś zaraził od chorego, ale skąd ten pierwszy zachorował?

Jakby echem odezwało się razem kilka sąsiadek, pokiwując rozumnemi głowami: „A skąd ten pierwszy zachorował?”

No... i jednem tem orzeczeniem zostało zbitem twierdzenie uczonych o zaraźliwości chorób, twierdzenie, nad którego udowodnieniem i rozwiązaniem tylu ludzi się namęczyło!

Przy takiej rozmowie, przy tak mądrej radzie gminnej Maryśka coraz więcej słabła, aż, kiedy się sąsiadki dostatecznie napatrzyły i do domów rozpierzchły, Gruszczyński z wysiłkiem ostatecznym swej wymowy i z groźbą, że sam się z łóżka zwlecze, aby małe biedactwo do lekarza zawieźć, zdecydowała się nareszcie matka na to, że poszła do dworu i poprosiła o konia, ażeby dziecię do lekarza do pobliskiego miasteczka dowieźć.

— A od kiedyż wasze dziecko chore? — zapytała Gruszczyńską dziedziczka.

— Adyć, proszę łaski Wielmożnej Pani — odpowiedziała niewiasta — już tam pono od wczoraj rana kwięka, ale my sobie radzili, jak mogli, bo to niby nie chcemy szkodzić Wielmożnego Państwa na doktory i apteki.

— Czyż nie wiecie o tem, że zawsze chętnie dwór wam służy pomocą lekarską? Czy kiedy odmówiliśmy wam przysługi? — odrzekła dziedziczka.

W mig zaprzężono konika, na wozie usiadła Gruszczyńska, trzymając przed sobą w kilka chustek zawinięte dziecię, ledwie mu zostawiając szczelinę wolną do przystępu świeżego powietrza.

Dziecina, dusząc się, raz po raz, ile jej sił starczyło, próbowała rączkami uwolnić się od krępujących ją chustek, lecz napróżno. Tak zawiniętą, spoconą, jak myszkę, dostawiono nareszcie do lekarza.

Wystarczyło doświadczonemu medykowi usłyszeć charkotania w gardle, i spojrzeć w złamane męką oczy dziecięcia, aby niekorzystny wydać wyrok wyniku choroby. Lekarz zajrzał w gardło i smutnym głosem powiedział:

— Moja kochana kobiecino, źle z waszem dziecięciem! Dyfterya w gardle mocno się rozpanoszyła. Mamy wprawdzie niezawodny środek na tę chorobę, mamy serum, które zastrzykujemy pod skórę, lecz w tym razie pewnie już będzie za późno. Dziecko niknie, bicia serca prawie wcale usłyszeć nie można. Aby jednakowoż obowiązek wypełnić i ratować uciekające życie, zastrzykniemy jeszcze lekarstwo. Skutek następuje zwykle po sześciu godzinach. Jeżeli uda się przez czas ten dziecko przy życiu utrzymać, to będzie żyło i nadal.

Dziecko ani nie drgnęło podczas bolesnej operacyi, nerwy już nie oddziaływały na użgnięcie igłą.

Po skończonej konsultacyi zawieziono dziecko do domu.

Znowu, jak zawołane, zeszły się sąsiadki i dalejże wypytywać, co doktor powiedział, co zapisał, co zrobił.

— No, niczego nie zapisał, żadnego nie dał lekarstwa — rzekła Gruszczyńska, pojedyńcze słowa łkaniem przerywając — jeno coś tam pod skórę zalał i powiedział, że od tego będzie dobrze.

Była też obecną Kubacina, która z drwiącym uśmieszkiem przysłuchiwała się opowiadaniu nieszczęśliwej matki. Dziecko tymczasem słabło coraz więcej, aż po godzinie męki wyciągnęło drobne rączki i nóżki, coraz rzadziej oddychało, robiło piersią wysiłek nadzwyczajny, celem uchwycenia powietrza, zawarło powieki i skonało.

Krzyk przeraźliwy matki: „Moja najdroższa dziecina umarła”, rozległ się w izbie, kobiety z wtórowały płaczem, każda na swój sposób, a Kubacina, znać przyzwyczajona do podobnych scen, spokojnie wydała wyrok potępiający: „Ja zaraz mówiłam, że taki doktór, to jeno ukłuć lubi, żeby bólu człowiekowi narobić, a nawet lekarstwa nie zapisał na chorobę.”

Tak przybyła mogiłka na cmentarzu parafialnym z powodu, że rady lekarza zasięgnięto z a p ó ź n o.

GŁOS Z WIĘZIENIA.

Tęskniąca, niespokojna, w nadziei zachwiana,
Z celi mojej więziennej wołam ja do Pana:
Panie! Jeżeli zechcesz, daj cięższe cierpienie,
Daj mi od ukochanych moich zapomnienie,
Daj potwarz na me imię, w me słowa niewiarę,
Daj jak młodość bez szczęścia, — bez czci lata stare,
Daj Panie spełnić każdej boleści truciznę,
Tylko wróć mi Ojczyznę! Panie — wróć Ojczyznę!

Narcyza Żmichowska (Gabryella).

(Wiersz ten skreśliła autorka podczas długiego uwięzienia swego w cytadeli warszawskiej r. 1850.)



BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

(Ciąg dalszy.)

— A ja o tem nie wiedziałem nawet, przechowując ów skarb przez lat tyle na piersi mojej! Czyż nie on mnie chronił w tych niebezpieczeństwach i ciężkich uciskach, jakich doznawałem, a teraz, czyż nie tej świętej relikwii zawdzięczam cudowne odnalezienie matki?... — i tu młodzieniec całował gorąco medalik i ręce złożone wdowy naprzemian.

— Więc to o tym dziadku wspominaliście, że był przez Tatarów męczony? — spytała nieśmiało Maryjka, patrząc w oczy bratu — a ja, mateńko, nie wiedziałam o tem, inaczej byłabym się domyśliła przecież, że to... że to brat... — dokończyła i zalawszy się łzami z wielkiego wzruszenia, gdy ten wyraz wymówiła, osunęła się do kolan matki. Ta gładząc jasnowłosą główkę dziewczęcia, mówiła:

— Nie chciałam już duszyczki twojej zasmucać, przypominaniem dziejów męczeństwa naszego! I tak po owym okropnym napadzie pohańców drżałam długo o życie twoje, o skarb ostatni, jaki mi był na ziemi pozostał. Cudownym sposobem uniknęłyśmy śmierci i jasyru, bo na pierwszy okrzyk trwogi niańka twoja ukryła się z tobą do piwnic głębokich, przy dworku naszym wykopanych. I ja się tam rzuciłam, posłyszawszy płacz mego dziecka, a osłabiona ciężką niemocą, z której dopiero byłam powstała, upadłam zemdlona i nic nie wiedziałam, co się dalej stało. Kiedym się ocuciła, tyś płakała na rękach niańki zawodzącej głośno. Wyjrzałam z ukrycia naszego, ale cóż za okropny widok! Zamiast białego dworku naszego, kupa dopalających się gruzów, na podwórku we krwi trup męża mego i wiernego naszego Macieja, a pies nasz Biłek lizał ich zwłoki. Synów moich ani śladu nie było. Z całej wioski zostało kilkoro może ludzi, którzy płacząc, rozgrzebywali zgliszcza domowstw swoich, szukając zwłok pomordowanych; resztę czerń uprowadziła...

Powlokłam się z dzieckiem i wierną Hanią do Tulczyna, gdzie nas przedewszystkiem ksiądz proboszcz tamtejszy przygarnął. Właśnie pędziło wojsko nasze w stronę szlaku tatarskiego, na wieść o strasznych mordach i pożogach, jakie wyprawiała ta dzicz, wpadłszy niewiadomo skąd chyłkiem na ziemie nasze. Dowodził oddziałem naszych sam pan Ostafi Daszkiewicz*), a miał pod sobą dużo kozaków, którzy najlepiej z Tatarami rady sobie dawać umieli. Wypytując ludzi po drodze, pędzili oni w ślad za tatarstwem, a dowiedziawszy się, że mnoga siła pohaców pono się zjawiła, wlekli ze sobą i działa. Pocieszał mnie dobry ksiądz pleban i inni, że nasi Tatarów dogonią i brańców im odbiją, jak to pono nieraz bywało. Oto, mówił dalej ksiądz pleban, przed kilku laty Jan Kamieniecki, kasztelan lwowski z pięciuset tylko ludzi służebnych dognał zagon tatarski już uciekający pod Komorowem (1506), że 2000 pohańców na placu położył; odbił łupy i jeńców. I wiele innych przykładów podobnych mi opowiadali, a nadzieja zaczęła w biedne serce moje wstępować, że dzieciny moje jeszcze do mnie wrócą.

I dognali nasi Tatarów; to musiała być ta bitwa na polach Kijowskich*), którą ty, synu mój, słyszałeś z daleka. I wrócili, pobiwszy Tatarów, ale brańców nie znaleźli, tylko mogiłę z ciał pomordowanych i już przez dzikie ptactwo poszarpanych. Śród szmat krwawych, jakie zabrali z sobą dla poznaki, znalazłam cienką chusteczkę, mojemi rękami uprzędzoną i tkaną.

---

* Przyjaciel księcia Konstantego Ostrogskiego, jednego z najsłynniejszych wodzów bitnej kozaczyzny, którą urządzać począł. Ostafi liczne staczał walki z Tatarami.

* Krym od Polski oddzielały stepy, zwane Kijowskiemi Polanami, bo Kijów stał niby na straży z wieżycami swojemi i zdala poglądał na te stepy. W zamku kijowskim czuwał wojewoda, wyglądając zawsze Tatarów. Po obu stronach Dniepru ciągną się bezludne stepy aż do Perekopu.



— Ach, to ta pewnie będzie, którą naszemu szlachcicowi pokaleczoną rękę obwinąłem był, i z nią go pohańcy na śmierć powlekli — przerwał Janek.

— Oblałam łzami gorzkiemi tę spuściznę po moich dzieciątkach i puściłam się pieszo w drogę do tego okropnego miejsca, żeby choć ciała ich odszukać. Ale mnie wstrzymali ludzie, bo i te resztki, co zostały, nasi pogrzebali już na stepie i nicbym ujrzeć nie mogła. Odtąd porzuciłam Ukrainę i z dzieckiem schroniłam się na Wołyń pod Krzemieniec, do krewnych moich po matce. Ślubowałam Matce Najświętszej pielgrzymkę do Jasnej Góry, jeśli mi Maryjka zdrowo do lat szesnastu urośnie, a Ty, Boże Wielki... — dodała matka biedna, padając na kolana — dajesz mi syna, jakby wskrzeszonego z martwych...

I długo jeszcze, długo trwała rozmowa przerywana łzami i dziękczynieniem Bogu, aż późno w noc Gozdawowie nakłonili wszystkich do rozejścia się, chociaż nikt oka zmrużyć nie mógł z radości i wzruszenia wielkiego.

Kara Boża. — Kolęda. — Wyprawa na Oczaków.

Kiedy już matka nacieszyła się cokolwiek synem, a Janek odzyskaną niespodzianie rodziną, kiedy opłakali razem stratę Staśka, co już chyba z wysoka radość ich dzielił, kiedy wreszcie wszyscy złożyli modły dziękczynne u stóp tej Matki na Jasnej Górze, co się niemi cudownie opiekowała, a wdowa z dwojgiem dzieci przystąpiła ponownie do stołu Pańskiego, Gozdawowie nie chcieli ich puścić od siebie, dopóki Janek nie dopowie dalszego ciągu przygód swych w niewoli tatarskiej. Pewnego tedy wieczora rozpoczął w te słowa:

— Gdym po owej ciężkiej a długiej gorączce przyszedł do siebie, dowiedziałem się, że tegoż samego dnia, kiedy Stasiek nas opuścił, mały Adżi, goniąc w złości któregoś z braci, wpadł do rzeki i utonął; Edyga-bey zaś rwał sobie brodę z żalu po stracie syna, którego zawsze bardziej od innych miłował. Kubalim, korzystając z tego, wytłómaczył mu, że to Allach go karze za umęczenie niewinnego dziecka i wymógł tyle, że mnie jemu, to jest Kubalimowi, w wyłączną oddano opiekę. Odtąd nie opuszczałem go wcale i wiele mu w tej mojej niewoli zawdzięczam.

I on się do mnie, jak do syna przywiązał; od śmierci Staśka dziwna w nim zaszła zmiana. Codzień modlił się ze mną razem do tego Boga, o którym przez lat tyle zdawał się zapominać; wypytywał mnie o strony rodzinne i z rozrzewnieniem słuchał, kiedym mu o was, matusiu, opowiadał, o ojcu, i całym domu naszym. Dziwna rzecz, pamiętałem twarze wasze, opowiadania dawne, nawet komnatę ojcowską, gdzie nad łożem wisiała karabela i palma święcona, ale żadnego imienia przypomnieć sobie nie mogłem, nawet tego, którem na mnie wołano, a kiedy się siliłem przywieść je na pamięć, to mię straszliwie coś w głowie, w jednem miejscu boleć zaczynało.

— Bywa to, bywa, panie bracie — ozwał się pan Gozdawa — i mój jeden towarzysz, cośmy z nim razem pod Orszą się bili, jak dostał w głowę od jakiegoś draba, to padł niby martwy, a potem choć wyzdrowiał, to ani rusz, nie mógł powiedzieć, jak się nazywa, a do samej śmierci, przez lat dziesięć, nie wymawiał rozmaitych głosek, co je wpierw doskonale mówił, jak my wszyscy. Ale gadaj, waść, co tam dalej porabiałeś w Krymie?

— Kubalim chciał mnie uwolnić i do ojczyzny odesłać, ale tego w żaden sposób uczynić nie można było. Edyga-bey nie kazał już mnie męczyć, ani do Carogrodu na sprzedaż nie posyłać, ale wypuścić też za nic nie chciał, i nawet Kubalima już po dawnemu nie wyprawiał w różne strony z towarami i innymi interesami. Bał się widać, żeby stary nie uciekł, bo mu wielce był przydatnym do nadzoru nad niewolnikami, a przytem, posiadał rozmaite wiadomości lekarskie, i jego samego pono kiedyś z ciężkiej choroby wydźwignął. Tak tedy Kubalim nadzorował niewolników, a ja będąc mu nieodstępnym towarzyszem, niejedną ulgę braciom naszym wyświadczyć mogłem.

Mira, dowiedziawszy się o zgonie Staśka, strasznie desperowała, płacząc dniem i nocą, przyczem ciągle całowała krzyżyk jej przez niego dany. Myślały Tatarki, że to jakiś czarodziejski dar i chciały go odebrać, ale broniła ze wszystkich sił, i kiedy w czasie snu wykradziono jej ów krzyżyk, nie chciała nic wziąć w usta i groziła, że się zabije, dopóki baby nie zwróciły amuletu, jak go nazywały. A dbano tam bardzo o Mirę, gdyż była nadzwyczaj piękną, więc miano ją, gdy podrośnie, odesłać do Carogrodu, sułtanowi w podarunku, żeby mu tam śpiewała i przygrywała na gęśli. Wszystko to nam opowiadała dziewczynka, gdyż wymykała się często z haremu, żeby ze mną i Kubalimem, którego teraz bardzo polubiła, rozmawiać o Staśku, o Polsce, o Panu Bogu i wielu, wielu rzeczach. Mówiła zawsze, że do Carogrodu zawieźć się nie da, i koniecznie chrześcianką zostanie, żeby tam w niebie zobaczyć Staśka, i żeby ją do Pana Jezusa zaprowadził. Tymczasem uczyła się ode mnie po polsku i pewną była, że tym językiem Matka Boża i aniołowie rozmawiają.

I tak przeszła zima, choć to tam w Krymie wcale zimy nie znają, bo około naszego Bożego Narodzenia tam róże kwitną. Trudno to było wymiarkować, bo ci niewierni lata i miesiące inaczej niż my liczą, ale między brańcami byli tacy, co nie stracili rachunku czasu, i kiedy nadszedł dzień Narodzenia Pańskiego, postanowili go obchodzić, jak się da w niewoli pogańskiej. I tak: kiedy pierwsza gwiazda na niebie zabłysła, zebraliśmy się w szopie, gdzie ich na noc zamykano, i śpiewaliśmy kolendę na chwałę Nowonarodzonemu Dzieciątku. Nie obeszło się tam bez płaczu i szlochania, bo wszyscy sobie ojczyznę przypomnieli, a byli tacy, co już lat wiele w jasyrze spędziwszy, nie spodziewali się przed śmiercią ziemi rodzinnej oglądać. (Ciąg dalszy nastąpi.)

KILKA SŁÓW O MACEDONII.

Albania, jak Macedonia, leży na półwyspie Bałkańskim i znajduje się pod zaborem tureckim. Kraj ten przylega zachodnią swą granicą do Albanii i zlewa się z nią do tego stopnia, że trudno nam nieraz oznaczyć, co jest macedońskie, a co albańskie; na południu graniczy z Grecyą, a dalej na południowschód rozciąga się nad cudnem morzem Egejskiem, ciepłem i błękitnem.

Macedonia jest górzysta, ale nie tak dzika, jak Albania, i daleko od niej żyźniejsza. Spotykamy tu wielką obfitość rzek i jezior, klimat zaś jest ciepły, miły, równiejszy i bardziej sprzyjający uprawie, niż w Albanii. Są tu również prastare lasy trudne do przebycia, ale za to pól uprawnych jest dużo więcej, a rolnictwo znacznie wyżej stoi, niż u sąsiadów z za-

chodu. Zwłaszcza tytoń i bawełna są uprawiane na wielką skalę i stanowią bogactwo kraju. Handel temi dwoma roślinami przyczynia się zatem w znacznej mierze do dobrobytu mieszkańców. Swoją drogą, dużo jest jeszcze innych produktów, podnoszących zamożność ludności. Takim jest ryż, którego wielkie plantacye spotykamy w okolicach bagnistych. Dojrzewają tu także owoce południowe, jak figi, migdały, kasztany, pistacye, anyż, morwy, zwłaszcza zaś winogrona, słynne z soczystości i słodyczy. Handlują też niemi oraz winem, z nich wytłoczonem.

Choć ziemia jest żyzna, to jednak wielkie przestrzenie gruntu leżą odłogiem, gdyż praca na roli jest utrudniona wysokimi podatkami i różnego rodzaju uciskiem. To też ludność tutejsza hoduje wielkie trzody i z zamiłowaniem oddaje się pasterstwu. Jest to ważna gałęź pracy, przynosząca duże zyski.

Mieszkańcy tutejsi są przeważnie Słowianami, gdyż najwięcej śród nich jest Bułgarów. Jak wszyscy Słowianie, nie bardzo lubią oni trudnić się handlem. Skorzystali z tego przybysze, mianowicie sprytni Grecy oraz podstępni żydzi i zawładnęli handlem do tego stopnia, że wszystkie ważniejsze interesy są w ich ręku. W miastach, zwłaszcza portowych, spotykamy żydów na każdym kroku.

Niema tu wielkiego przemysłu fabrycznego, istnieje tylko przemysł domowy, którym przeważnie zajmują się kobiety. Ważną gałęzią przemysłu domowego jest wyrób dywanów. Macedonki umieją je tkać w piękne wzory i nadawać im trwałe barwy, tak, że wyroby te znane są i po za obrębem kraju. Tkają tu również różne przedmioty z jedwabiu, zebranego z jedwabników własnej hodowli, przedmioty te jednak nie rozchodzą się po za granice Macedonii, gdyż jedwabiu nie mają tam zbyt wiele.

Najważniejszem miastem tego kraju są Saloniki, wielki port, leżący w środku półkulistej zatoki morskiej, u stóp wysokiej góry, na której częściowo miasto jest zbudowane. Jest to najważniejszy punkt handlowy po Konstantynopolu. Tysiące statków przewija się tu co roku; są tu olbrzymie składy towarów, sławne fabryki wyrobów bawełnianych, warsztaty tkackie dla dywanów, sklepy z materyałami jedwabnymi, wyrobami skórzanymi i srebrnymi. Miasto nie jest ufortyfikowane, tylko otoczone murem. Pięć bram prowadzi do jego środka; stanowią one cenną pamiątkę z dawnych czasów, gdyż były one niegdyś łukami tryumfalnymi, wzniesionymi na cześć cesarzy rzymskich, którzy władali Macedonią jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa. Miasto Saloniki słynęło niegdyś ze swych kościołów, które zostały następnie przerobione na świątynie mahometańskie, czyli meczety. Wielki meczet, zwany Rotundą, powstał z dawnego kościoła świętego Jerzego, a tak zwany stary meczet, ozdobiony płytami porfirowemi[1]) i jaspisowemi[2]) jest przerobiony ze sławnego niegdyś kościoła św. Dymitra.

Wśród innych miast Macedonii odznacza się niezwykle malowniczo położona Kawala, słynna z wielkich plantacyi tytoniu w okolicy. Prisren znany z handlu wyrobami glinianymi i szklanymi. Prilep tonie w ogrodach i zieleni. Ze względu na wspaniałe położenie należy wspomnieć miasto Ochrydę, nad Jeziorem Ochryckiem, piętrzące się na wysokich wzgórzach, na których szczycie stoją dwa zamki, będące niegdyś fortecami. Nad brzegiem jeziora wznoszą się przepiękne domki i pałacyki bogatych mieszkańców tamtejszych.

Z. Rudnicka.

[1]) porfir minerał piękny i twardy.
[2]) jaspis, kamień krzemienny, bardzo ozdobny.

OLBRZYMY W ŚWIECIE ROŚLINNYM.

Obrazki nasze przedstawiają dwa okazy roślin olbrzymów. Na pierwszym uwidoczniony jest krzak jałowcu, rosnący obok wioski Siederamm na Łużycach, którego wiek obliczają uczeni botanicy na 1200 lat. Obwód pnia przyziemnego mierzy 1½ metra a długość jego aż do pierwszych gałęzi 3½ metra. Od niepamiętnych czasów pień tego krzewu pochylony jest ku ziemi i dlatego dano mu mocne podpory.

Drugi obrazek przedstawia stary i okazały krzew bluszczu, wysoki na 25 metrów i szeroki na 40 metrów. Wspaniały ten krzew okrywa swemi gałązkami i liśćmi wieżę dawnego kościoła w wiosce Vissum na Łużycach.



Olbrzymi Jałowiec.

Komisya państwowa, starająca się o utrzymanie niezwykłych i starożytnych okazów przyrody orzekła na podstawie badań, że oba powyższe krzewy należą do najstarszych w Europie.

Sędziwe drzewa europejskie, liczące tysiące lat życia, nie dorównywają jednak rozmiarami Matuzalcom amerykańskim, zwłaszcza pod względem obwodu. Przyczynę zrozumieć łatwo. Roślinność amerykańska posiada świetne dla rozwoju warunki gruntowe i klimatyczne. Obszary europejskie są przeważnie zabudowane, a grunt niezabudowany jest wyjałowiony z materyałów pożywnych wskutek ustawicznych zasiewów w ciągu wielu wieków. Natomiast ziemia w Ameryce



Bluszcz, okrywający wieżę.

jest przeważnie dziewiczą. Nie zasiewano jej, ani nie zmuszano do wydajności, posiada przeto obfite zasoby soków pożywnych przeważnie roślinnego pochodzenia, które pozwalają roślinności tamtejszej rozrastać się i rozwijać z całą swobodą. Nic dziwnego, że wśród takich warunków, olbrzymy drzewne spotykają się często.

Niedawno w jednem z Muzeów Przyrodniczych Stanów Zjednoczonych umieszczono tarczę z pnia takiego olbrzyma, który ścięto w południowej Kalifornii, nad rzeką King-River. Posiadał on przeszło 90 metrów wysokości, obwód zaś jego pnia, na wysokości człowieka, wynosił 30 metrów. Tarcza owa, grubości 1½ stopy, o średnicy 10 metrów i obwodzie 19 metrów, waży 50 ton. Profesor H. Bumpus obliczył dokładnie wiek olbrzymiego drzewa. Przytwierdzając w miejscach tarczy, odpowiadających setce l t wzrostu, kwadratowe znaki, przekonał się, że drzewo wzrastać zaczęło przed erą chrześciańską i że posiadało pień o średnicy 4½ mtr., gdy Kolumb wylądował w Ameryce. Obliczono też, że pień olbrzyma mógł dostarczyć słupy telegraficzne dla linii 250 000 kilometrów długiej.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Wojna Kokosza.

Roku 1537—38. Niezadowolenie z rządów Zygmunta Starego z każdą chwilą wzrastało. Jedni nie mogli mu darować polityki względem Czech i Węgier, inni wyrzucali mu wychowanie Zygmunta Augusta, a wszyscy niemal oburzali się na rządy Bony, której wpływ stawał się coraz potężniejszym i coraz uciążliwszym. Dawni doradcy króla, jak Jan Łaski prymas, Krzysztof Szydłowiecki kanclerz, Piotr Tomicki podkanclerzy, ludzie wielkiej głowy i miłości kraju, poumierali, ustępując miejsca innym, może niemniej zdolnym, ale skrępowanym w swej działalności przez cały zastęp zauszników Bony, którzy działali w jej tylko interesach, niestety zbyt często wprost sprzecznych z interesami Rzeczypospolitej. Bona z jednej strony, starając sięześrodkować w swych rękach lub w rękach swych popleczników całą władzę, z drugiej dążyła wytrwale do zgromadzenia olbrzymich bogactw. Trudno zaprzeczyć, że ta gorączka złota, która trawiła królowę, miała i swą dobrą stronę, gdyż dzięki jej zaprowadzono dobre gospodarstwo w dobrach koronnych, ale stanowiło to jedyną jej stronę dodatnią, gdy ujemnych było bez liku. Sprzedawanie urzędów szerzyło demoralizacyę w sferach rządu, zarówno jak wśród szlachty, a takie fakty, jak przelanie dochodów na potrzeby wojenne do prywatnej szkatuły lub uchwalanie poborów na odpór urojonego nieprzyjaciela — wywoływały nieufność i oburzenie. Tym sposobem przez całe lata tworzyła się opozycyą przeciwko rządom Zygmunta, która nakoniec wybuchła w rokoszu ochrzczonym śmieszną nazwą „wojny kokoszej".

Dzieje tego rokoszu są następujące: W początkach lipca 1537 roku Zygmunt zwołał pospolite ruszenie na Jana Petryłę hospodara mołdawskiego, który napadał na Ruś czerwoną. Szlachta, mająca jak to widzieliśmy niejedno na sercu, ściągnęła w ogromnej ilości pod Lwów, dokąd i Zygmunt przybył. Nieprzyjaciel się nie pokazywał pod Lwowem, poczęto przeto przypuszczać, że wyprawa na Petryłę była tylko pozorem do zwołania szlachty, aby ją nakłonić do uchwalenia nowych poborów, mających w znacznej części wpłynąć do szkatuły Bony. Przypuszczenie to, zrazu nieśmiałe, zwolna poczęło w umysłach zebranych przybierać wszelkie cechy pewności i szlachta związała się w koło obozowe, z Marcinem i Piotrem Zborowskiemi, Walentym Dębińskim, Janem Sierakowskim i Mikołajem Taszyckim na czele. Marszałek Piotr Kmita, niegdyś stronnik Bony, goniąc za popularnością wśród szlachty, począł odgrywać teraz dwuznaczną rolę; jeden tylko hetman Tarnowski został wiernym Zygmuntowi i z prawdziwem poświęceniem bronił sędziwego króla. Poczęto radzić bez końca. Szlachta poruszała wszystko, co tylko nie podobało jej się w rządach Zygmunta. Oburzano się na królową, jej gospodarstwo w Polsce, frymarczenie urzędami, zakupno dóbr i oddawanie ich urzędnikom Bony, wreszcie zniewieściałe wychowanie Zygmunta Augusta, który miał rządzić nad rycerskim narodem; domagano się głośno reformy dotychczasowej polityki. Tarnowski jął odradzać królowi, aby wzburzonej szlachty na wojnę nie prowadził i król poszedł za radą hetmana. Pospolite ruszenie poczęło się rozjeżdżać do domów, zostawiając obronę granic na łasce nielicznej garści zaciężnych, z czego nieomieszkali skorzystać Wołosi i napadli na Pokucie.

Ruch ten opozycyjny wywołał wielkie wrażenie tak na samym królu, jak na senacie i przychylnej królowi części narodu.

Dnia 6-go grudnia 1534 roku rozpoczął się sejm, na który przybyli posłowie: umiarkowani i rokoszowi. Tarnowski nie przestawał działać: za jego namową wytoczono Zborowskim, Sierakowskiemu i innym proces o zamącenie wyprawy wojennej i zdradę stanu, co ochłodziło wzburzoną szlachtę. Taki był koniec wojny kokoszej, która miała ten jednak rezultat, że król obiecał, iż tylko w razach rzeczywistej potrzeby zwoływać będzie pospolite ruszenie i że proponowane przez Bonę podatki nie będą zatwierdzone.